



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 4

WARSZAWA, 22 STYCZNIA 1967 R.

CENA 80 GR

SZKOŁA ZAWO- DOWA PRZED REFORMĄ



Foto: Cz. Górski

Prace nad reformą szkolnictwa zawodowego, rozpoczęte przez ustalenie wykazu zawodów i specjalności zreformowanego szkolnictwa zawodowego, dobiegają końca. Na 228 zawodów, których opracowanie, z podziału pracy między resorty prowadzące szkoły zawodowe, przypadło Ministerstwu Oświaty, opracowano założenia organizacyjno-programowe 220 zawodów i specjalności; resorty opracowały 197 zawodów i specjalności, które występują w szkołach przez nie prowadzonych. Założenia zawierają charakterystyki zawodowe absolwentów szkół, zestaw przedmiotów nauczania i ogólny zarys treści dydaktycznej, objętej materiałem nauczania każdego przedmiotu, plan nauczania oraz ogólne zasady organizacji pracy dydaktycznej w zakresie przedmiotów teoretycznych i praktycznej nauki zawodu.

Ale zarówno Ministerstwo Oświaty, jak i resorty gospodarcze, prowadzące szkolnictwo, poważnie zaawansowały prace również nad szczegółową dokumentacją programową. Ministerstwo ma już za sobą prace nad dokumentacjami programowymi wszystkich zawodów i specjalności masowych i reprezentowanych przynajmniej w kilku szkołach. Przy czym dokumentację 108 takich zawodów i specjalności zostały już rozpatrzone przez komisje programowe, na rozpatrzenie oczekuje 9, w przygotowaniu do przesłania komisjom znajduje się 19.

Programy przedmiotów ogólnokształcących w technikach i zasadniczych szkołach zawodo-

wych, aprobowane przez ministra oświaty w październiku 1966 r., dotrą do szkół w pierwszym półroczu 1967 r. Programy przedmiotów teoretycznych ogólnozawodowych po zaopiniowaniu przez licznych specjalistów i przyjęciu przez komisje programowe przechodzą końcowe prace redakcyjne.

Pierwsze kompletne dokumentacje programowe zawodów i specjalności najbardziej masowych są przekazywane PWSZ do druku. Stan prac programowych dla szkół resortowych jest mniej więcej analogiczny.

ORGANIZACJA PRAC PROGRAMOWYCH

„Materialny” dorobek prac nad reformą programów szkolnictwa zawodowego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wyraża się liczbą 210 dokumentacji programowych, z czego 198 będzie podstawą pracy szkół, bo dla tylu zawodów i specjalności będą organizowane szkoły Min. Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Dla kilkunastu zawodów przewidzianych w nomenklaturze, ale dotychczas nie reprezentowanych w sieci szkolnej, dokumentacja całkowita lub częściowa (założenia, plany nauczania, przedmioty ogólnokształcące i ogólnozawodowe) będzie do dyspozycji ewentualnych organizatorów.

Co reprezentuje ten „materialny” dorobek programowy? Można by jego wartość określić sumą pracy włożonej w jego przygotowanie. Przygotowanie to przebiegało kilku etapami. Najpierw opracowano w Minister-

stwie Oświaty założenia organizacyjno-programowe reformy szkolnictwa zawodowego, szeroko rozesłane do zaopiniowania do środowisk nauczycielskich, naukowych i gospodarczych. Były one ogłoszone drukiem w „Szkołe Zawodowej” nr 6/1964. Zebrane opinie kilkuset respondentów utwierdziły ministerstwo w przekonaniu o słuszności założeń reformy, jako powszechnie akceptowanych i popieranych; ułatwiły wydobycie szeregu punktów spornych i wątpliwych, domagających się szczególnie wnikliwej analizy i opracowania.

Zebrane opinie przekonały ministerstwo o niezwykle szerokim zainteresowaniu sprawami reformy szkolnictwa zawodowego nie tylko nauczycielstwa, co jest na ogół zrozumiałe, lecz także środowisk naukowych — pracowników wyższych uczelni technicznych, ekonomicznych i rolniczych oraz pracowników instytutów naukowych PAN i instytutów resortowych, a co może jeszcze bardziej było cenne — środowisk gospodarczych, pracowników resortów przemysłowych, zjednoczeń i zakładów pracy. Po-
stanowiono zainteresowania te wykorzystać w pełni w toku dalszej pracy programowej.

Była to konieczność oczywista. Polska nie ma instytutu naukowego, którego zadaniem byłoby opracowywanie pedagogicznych problemów kształcenia i doskonalenia kadr kwalifikowanych pracowników gospodarki narodowej. Instytuty takie w innych krajach (ZSRR, NRD, CSRS) dysponują setkami specjalistów mających duże doświadczenie pedagogiczne i zawodowe. Stworzenie takiego

instytutu dla celów programowych nie było u nas nawet zamierzone, bo musimy się liczyć z niezwykle szczupłą kadry naukowej, zajmującej się specjalnie tego typu problematyką. Włączenie do prac programowych środowisk naukowych i gospodarczych jako projektantów koncepcji programowych, a przede wszystkim jako konsultantów i opiniodawców, jako rzeczników postępu technicznego i potrzeb gospodarki narodowej, oznaczało ogromne wzbogacenie frontu prac programowych ministerstwa i mogło być uważane za formę weryfikacji naukowych założeń reformy programowej w zakresie poszczególnych zawodów i specjalności oraz weryfikacji przydatności tej reformy dla rozwoju życia gospodarczego.

Następny etap prac programowych, podjętych w 1964 r. i kontynuowany w latach następnych, objął opracowanie założeń organizacyjno-programowych szkół kształcących w poszczególnych zawodach i specjalnościach. Projekty takich założeń opracowywali nauczyciele-specjaliści, indywidualnie i zespołowo, najczęściej w dwóch wersjach pochodzących z różnych środowisk szkolnych. Po wyborze wersji najbardziej odpowiadającej założeniom reformy szkolnej i po wykorzystaniu elementów wartościowych wersji odrzuconych, często po „scaleniu” tych wersji powstał dokument, nazywany założeniami reformowanej ZSZ (technikum) dla zawodu (specjalności), reprezentujący stanowisko ministerstwa w zakresie wykształcenia i przygotowania zawodowego, które powinna za-

pewnić szkoła zreformowana, kształcąca w danym zawodzie lub specjalności.

Założenia te były przekazywane do szerokiej „ogólnokrajowej” dyskusji. O wypowiedzenie się w sprawie założeń proszeni byli nauczyciele szkół, niejednokrotnie wszystkich szkół reprezentujących dany zawód, ośrodki metodyczne, posiadające odpowiednie sekcje zawodowe, kuratoria sprawujące nadzór nad szkołami danej specjalności zawodowej. O wypowiedzenie się w sprawie założeń były proszone wydziały wyższych uczelni lub katedry reprezentujące odpowiednie specjalności i instytuty naukowe, laboratoria i ośrodki badawcze, a często imiennie najwybitniejsi przedstawiciele dyscyplin naukowych, reprezentujących daną specjalność; następnie resorty, zjednoczenia lub zakłady pracy zainteresowane w kształceniu odpowiednich specjalistów; ponadto Naczelna Organizacja Techniczna i jej stowarzyszenia branżowe i związki zawodowe, redakcje pism specjalistycznych. A oprócz tych wszystkich najbardziej na co dzień zainteresowanych sprawami kształcenia kwalifikowanych kadr — nauczycieli, naukowców-praktyków i organizatorów życia gospodarczego, również instytucje centralne, takie jak Komitet Nauki i Techniki, Centralna Rada Związków Zawodowych, Komitet Pracy i Płac, Polski Komitet Normalizacyjny i oczywiście ZG ZNP — Sekcja Szkolnictwa Zawodowego.

Nie wszyscy jednakowo reagowali na prośby o opinię. Jest

(Dokończenie na str. 5)

Tak można chyba określić cel wczasokursu zorganizowanego w Warszawie w dniach od 27 do 30 grudnia 1966 roku przez Zarząd Oddziału Miejskiego ZNP z Gdańska. Osiemdziesięcioosobową grupę uczestników stanowili przewodniczący konferencji rejonowych i prezesi ognisk ZNP z miasta Gdańska.

Program trzydniowych zajęć był bardzo bogaty. Zadaniem jego było przygotowanie przewodniczących do drugiego rzutu konferencji rejonowych. Uczestnicy wysłuchali dwóch wykładów dra Z. Putkiewicza, z katedry psychologii wychowawczej Uniwersytetu Warszawskiego, na temat: „Rola świadomości w przyswajaniu wiedzy przez uczniów” i „Psychologia wieku dorastania”.

Zarówno w ciekawy sposób przedstawione wiadomości teoretyczne, jak też bardzo bogaty dorobek praktyczny wykładów — z przeprowadzonych obserwacji i eksperymentów w szkołach warszawskich różnych typów — stały się przedmiotem ożywionej dyskusji nie tylko w czasie zajęć, lecz także w rozmowach prywatnych. Były one dowodem zaangażowania gdańskich związkowców w ogólnonarodową dyskusję nad skutecznością różnych metod oddziaływania na młodzież w wieku szkolnym.

Za najskuteczniejsze metody prowadzenia konferencji rejonowych dyskutanci uznali prace w zespołach problemowych, metodę problemowo-dyskusyjną, seminarijną. Wszyscy podkreślali potrzebę podejmowania tych tematów i problemów, którymi zainteresowane jest dane środowisko i zespoły nauczycielskie.

Drugim problemem dyskutowanym na kursie była praca

ognisk, prezesów i członków zarządu, ich prawa i obowiązki. Sprawy te przedstawił prezes Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP w Gdańsku — kol. K. Piłat. Okazją do szerokiej i ożywionej dyskusji na tematy związkowe było także spotkanie z sekretarzem Zarządu Głównego ZNP — kol. Władysławem Wawrzynowskim, który omówił

mi omówił zastępcą inspektora — kol. I. Adamczewski, który mocno podkreślił wagę, jaką inspektorat przywiązuje do pracy ognisk, tak w zakresie troski o warunki socjalno-bytowe nauczycieli jak też i o właściwe ułożenie stosunków międzyludzkich w szkole i każdej placówce oświatowo-wychowawczej. Obecność przedstawicieli inspektoratu na konferencji pozwoliła aktywowi związkowemu na przedyskutowanie wielu spraw ważnych z punktu widzenia szkoły i nauczycieli.

Organizatorzy pomyśleli też i o tym, by uprzyjemnić kolegom pobyt na kursie. Uczestnicy zwiedzili Wilanów, Łazienki, byli na dwóch przedstawieniach teatralnych.

Nasuwa się pytanie: co dało aktywowi związkowemu to spotkanie na obcym i odległym terenie? Dla Gdańska forma to nienowita. W ubiegłym roku tego typu konferencja, nieco jednak dłuższa, odbyła się w Bieszczadach. Praktyka wskazuje na potrzebę kontynuowania tej formy szkolenia aktywu związkowego. Dla przewodniczących konferencji rejonowych i prezesów ognisk jest to jednocześnie wyróżnienie za ich społeczną pracę, okazja do zwiedzenia innej miejscowości, poznania jej zabytków kulturalnych, okazja do wymiany poglądów z działaczami i aktywistami z innego terenu, uzyskanie wielu cennych wskazówek do dalszej pracy.

Warto podkreślić, że w dniach 2—5 stycznia 1967 roku odbył się drugi rzut wczasokursu, również dla 80 osób. Obydwa cieszyły się pełną frekwencją.

J. KŁOC
Gdańsk

O LEPSZE METODY PRACY ZWIĄZKOWEJ

działalność ideowo-pedagogiczna ZNP, zagadnienie turystyki i sportu związkowego, prace społeczno-oświatowe, sprawy socjalno-bytowe oraz budżet Związku. Związkowcy gdańscy podkreślali, że w toku przygotowań do IX Zjazdu ZNP należy podjąć próby pozytywnego rozwiązania szeregu palących problemów socjalno-bytowych, dotyczących tak nauczycieli pracujących, jak i kolegów — emerytów.

Zagadnienie współpracy administracji szkolnej z poszczególnymi, a przede wszystkim najniższymi, ogniwami związkowymi

WYPOCZYNEK NASZYCH DZIECI

W okręgu kieleckim jest 9305 dzieci nauczycielskich, które wkroczyły w okres wieku szkolnego. W zasadzie większość spośród nich reflektuje rok rocznie na wyjazd na kolonie i obozy letnie. Niestety, przy największych wysiłkach władz szkolnych i związkowych, z różnych form wypoczynku skorzystało w roku ubiegłym 2107 dzieci nauczycielskich. W porównaniu z rokiem 1961, kiedy wysłano na kolonie tylko 412 dzieci, jest to duży postęp. W dalszym ciągu trzeba jednak robić wszystko, aby procent dzieci korzystających ze zorganizowanego wypoczynku stale wzrastał. (Jeśli w kraju akcją letnią objęto 33 proc. dzieci nauczycielskich, to w województwie kieleckim procent ten wynosi 22,6).

Warto zaznaczyć, że 892 dzieci przebywało na koloniach zorganizowanych przez władze szkolne. Dużo, bo aż 1161, skorzystało z kolonii organizowanych przez zakłady pracy i organizacje młodzieżowe, jak ZMS czy ZHP.

Ogółem w ubiegłym roku było w Kieleckim 15 punktów kolonijnych dla dzieci nauczycieli. Poza wyjątkami — warunki lokalowe przedstawiały się dobrze. W Poroninie np. była bieżąca woda, wyposażenie w sprzęt, możliwość korzystania z audycji telewizyjnych, radiowych, do dyspozycji dzieci oddano adaptory, huśtawki, piłki itp. Samej miejscowości nie trzeba reklamować. Jeszcze przyjemniejsze kolonie miały dzieci z Radomia — w Białym Dunajcu. Warunki odpoczynku doskonałe, organizacja kolonii bez zastrzeżeń. Dzieci nauczycieli ze Starachowic odpoczywały w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, a powiat sandomierski ulokował swoje pociechy w nowym budynku szkolnym w Busku Zdroju.

Dużą uwagę zwracano w roku ubiegłym na sprawę obsady kadrowej. Przy rekrutacji wychowawców brano pod uwagę ich przydatność specjalistyczną, np. do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego, wychowania muzycznego, zajęć praktyczno-technicznych itp. Kadra zatrudniona na koloniach właściwie wypełniała swoje obowiązki, wykazywała dużo pomysłowości w pracy i troskę o dzieci. Wielu spośród wychowawców miało duży staż pracy kolonij-

nej, mniej doświadczeni byli przeszkoleni na specjalnych kursach.

Nie zawsze jednak sprawy układały się tak pomyślnie. W niektórych obiektach kolonijnych warunki, szczególnie sanitarno-higieniczne, nie były najlepsze. Dotychczas w wielu ośrodkach nie zapewniono odpowiedniej bazy lokalowej. Dlatego ognia związkowe wspólnie z administracją szkolną muszą zrobić wszystko, aby stan ten uległ w roku bieżącym radykalnej poprawie.

Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach podjęło w grudniu ub. roku uchwałę, w której mówi się o konieczności polepszenia sytuacji na koloniach dla dzieci nauczycielskich. Postanowienia uchwały dotyczą zakresu pracy ideowo-wychowawczej i opiekuńczej, sposobu kwalifikowania dzieci i młodzieży na wczasy, kolonie i obozy, zasad doboru obiektów przeznaczonych na wypoczynek dla dzieci itp.

W roku bieżącym wszystkie ognia ZNP wraz z wydziałami oświaty muszą dopilnować, by w budżetach rad narodowych znalazły się fundusze zapewniające zorganizowanie różnych form wypoczynku dla możliwie jak największej liczby dzieci nauczycielskich. Przy przeprowadzaniu rekrutacji dzieci na kolonie i obozy — ognia związkowe powinny dopilnować, aby w pierwszej kolejności typowane były dzieci-sieroty po nauczycielach, dzieci kolegów studiujących oraz tych, którzy biorą udział w sesjach i kursach wakacyjnych. Poza tym konieczne wydaje się umożliwienie wyjazdu na wakacje tym dzieciom, których rodzice znajdują się w wyjątkowo trudnych warunkach materialnych i mieszkaniowych.

Oddziały ZNP i wydziały oświaty przeprowadzą weryfikację obiektów przeznaczonych na kolonie i będą dążyć do właściwego ich wyposażenia. Aby zapobiec niepowodzeniom organizacyjnym — już w I kwartale bieżącego roku zorganizowana zostanie narada aktywu ZNP, z udziałem przedstawicieli władz oświatowych, na której omówiony będzie projekt organizacji wypoczynku dla dzieci.

MIROSLAW KOWALIK
Opatów

DOMKI Z TRZCINY

Do redakcji naszej zwrócił się kol. J. M. z powiatu Nysa z zapytaniem, jakie są możliwości nabycia domku z prefabrykatów trzcinowych. Wychodząc z założenia, iż sprawa ta może zainteresować także innych kolegów — podajemy trochę informacji na ten temat.

Budowa domków jednorodzinnych z prefabrykatów trzcinowych zajmują się Mazurskie Zakłady Prefabrykatów Trzcinowych w Mikołajkach k. Olsztyna. Do chwili obecnej zakłady oddały już do użytku ponad 2 tysiące domków mieszkalnych, które rozmieszczone są głównie na Wybrzeżu, w okolicach Warszawy i na Śląsku.

Trwałość budynku z prefabrykatów trzcinowych oblicza się na około 50 lat. Warto podkreślić, że budynki tego typu konserwują się dobrze na terenach pozbawionych nadmiaru wilgoci. Szkodliwe są np. trwałe zacieki dachu lub zacieki wody. Budynki mieszkalne z prefabrykatów — jak wykazuje doświadczenie — zdają dobrze egzamin, są ciepłe i suche.

Dodatkową zaletą jest stosun-

kowo niska cena domków tego typu. Przykładowo, detaliczna cena dostarczonych przez zakłady elementów wolno stojącego domku (dwa pokoje z kuchnią) o metrażu ogólnym około 70 m² wynosi 47 tysięcy złotych; cena elementów domku (cztery pokoje z kuchnią) o metrażu ponad 130 m² wynosi 82 tysiące złotych, zaś domku (trzy pokoje z kuchnią, metraż 118 m²) 69 tysięcy złotych. W podanych cenach uwzględniony jest koszt transportu bez kosztu wyładunku z wagonu i przewozu na parcele.

Zaznaczamy jednak, że podane tutaj sumy stanowią 40 proc. ogólnego kosztu budowy wraz z wykończeniem. Bowiem w ramach budowy nabywca wykonać musi we własnym zakresie i na własny koszt takie prace jak: fundamenty, podmurówki, piwnice, kominy, wentylatory, montaż elementów (zakład wysłał montażystę tylko na żądanie odbiorcy i na jego koszt), tynki ścian z zewnątrz i wewnątrz, założenie instalacji elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej, grzewczej itp. Ta praca i materiały potrzebne do jej wykonania pochla-

niają właśnie owe 60 proc. kosztów budowy.

Jakie są możliwości kupna takiego domku? Otóż zakłady w Mikołajkach produkują domki jednorodzinne również dla prywatnych odbiorców. Obecnie przyjmuje się zamówienie na drugi i trzeci kwartał bieżącego roku. Zamówienia te będą załatwiane w kolejności zgłoszeń. Przedsiębiorstwo — jak nas poinformowano — nie prowadzi sprzedaży ratowej. Przy zamówieniu obowiązuje wpłata zaliczki w wysokości 50 proc. kosztu elementów dostarczanych przez zakład. Pozostałą sumę wpłaca się przed wysłaniem elementów, w terminie uzgodnionym z nabywcą. Na życzenie — przedsiębiorstwo dostarcza dokumentację projektową. Cena pełnej dokumentacji technicznej na domy typowe wynosi 300 zł za jeden komplet.

Kolegów, których interesuje ta forma budownictwa, kierujemy bezpośrednio do Mazurskich Zakładów Prefabrykatów Trzcinowych, które udzielić mogą szczegółowych informacji i wyjaśnień.

WCZASY MIEJSKIE W POZNANIU

Z pożyteczną inicjatywą wystąpił Zarząd Główny ZNP organizując przy współudziale poznańskiego okręgu wczasy zimowe w Poznaniu w dniach od 26 grudnia do 4 stycznia bieżącego roku. Były to drugie — po zorganizowanych w czasie ferii letnich — wczasy na terenie tego miasta.

Do Technikum Geodezyjno-Drogowego przy ul. Szamotulskiej 33-a zjechało z różnych zakątków kraju około 100 wczasowiczów. Program wczasów został tak pomyślany, by łączyć przyjemne z pożytecznym. Tak więc pod kierunkiem fachowych przewodników można było zwiedzić zabytki Poznania z jego historią katedry, barokowymi świątyniami, architektonicznie pięknym ratuszem, Zakłady Graficzne im. Kasprzaka; Fort VII — miejsce eksterminacji patriotów poznańskich w czasie oku-

pacji hitlerowskiej i wiele innych ciekawych obiektów przeszłości i teraźniejszości. Zwiedzania nie ograniczono tylko do Poznania. Wczasowicze pojechali autokarami do Gniezna, Strzelna, Trzemeszna, Kruszwicy, Kórnik i Rogalina. W ten sposób umożliwiono im poznanie piękna ziemi wielkopolskiej i odświeżenie wiadomości.

Wieczorami wczasowicze korzystali z rozrywek kulturalnych, udając się na przedstawienia do Opery, Operetki i teatrów lub uczestniczyli w spotkaniach z ludźmi pióra i sztuki. Kierownictwo wczasów organizowało piękny wieczór sylwestrowy z udziałem artystów Opery Poznańskiej.

Warto nadmienić, że kierownictwo wczasów, któremu patronował kolega dyrektor Edmund Duczmal dołożyło wszelkich starań, by wczasowicze czuli się dobrze. Zadbano o to, by posiłki były smaczne, obfite i zdrowe. Dzięki uprzejmości całego personelu atmosfera była naprawdę przyjemna. W sumie — wczasy te to naprawdę udana, godna naśladowania i kontynuacji impreza.

SZCZESNY ŻURAWSKI
Opole

Najgłębsze wyrazy współczucia z powodu śmierci
MEŻA

doc. dr MIECZYSLAWIE DOBROWOLSKIEJ

Rada Studium Nauczycielskiego
w Piotrkowie Tryb.

składają:
Dyrekcja SN
w Piotrkowie Tryb.
K-3

Dnia 6 stycznia 1967 r. odszedł na zawsze z naszych szeregów

Kol. LEON RUSZKIEWICZ

długoletni nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Jarocinie, były prezes Zarządu Oddziału ZNP w Jarocinie, zasłużony działacz społeczno-oświatowy z terenu miasta i powiatu, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrną Odznaką Janka Krasickiego oraz Odznaką za Zasługi dla Rozwoju Województwa Poznańskiego.

W Zmarłym straciliśmy zasłużonego członka ZNP, cenionego kolegę i wychowawcę.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego
i Ogniska nr 3 w Jarocinie
K-6

Dnia 5 stycznia 1967 r. zmarł w wieku 25 lat

Kol. BOGDAN ŁUKOWSKI

Zmarły pracował w roku szkolnym 1965/66 jako nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Ekonomicznym w Brzezinach, a od 1 września 1966 r. jako nauczyciel szkoły podstawowej w Kludnej, pow. Poddębice.

W Zmarłym utraciliśmy młodego człowieka, dobrze zapowiadającego się pedagoga, serdecznego przyjaciela młodzieży, którego przedwczesna śmierć wyrwała z naszych szeregów.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP i Wydział Oświaty prez. PRN
w Poddębicach woj. Łódź.
K-7

Zywa reakcja czytelników na artykuł pt. „Młodzież na wirażu” („Głos Nauczycielski” nr 51 z ub. r.) nie jest sprawą przypadku. Stanowi wymowny dowód, jak palącym problemem pedagogicznym stały się kłopoty z tzw. młodzieżą trudną, jak bardzo boli i nurtuje nauczycieli sprawa znalezienia właściwych metod wychowawczych i sprawa realnych możliwości wychowawczego oddziaływania szkoły.

„Wszyscy stwierdzamy, że jest coraz gorzej — pisze kol. K. J. Im lepsze warunki stwarzamy naszej młodzieży, tym bardziej bezkarnie działają tzw. typy trudne. Czy wielu ich jest? Nie. W naszej dużej szkole nie więcej niż 20. A jednak oni właśnie stanowią problem największy, znacznie większy niż pozostałych blisko 700 uczniów.

Ta dwudziestka to dzieci nie tylko moralnie niedostosowane, lecz także opóźnione umysłowo. Opóźnienie to jest jeszcze na tyle „w normie”, że poradnie psychologiczne decydują się na pozostawienie tej młodzieży w szkole normalnej, no „bo gdzie ją umieścić”. Właśnie, gdzie?

Wydało mi się, że problem tego typu uczniów został przez władze oświatowe jakoś przeoczony. Zostawia się ich w szkołach normalnych, wiedząc z góry, że nie nadażą za programem. I nie nadażą. Zaczynają się trudności w nauce, wagiary. Wreszcie młodzież ta zaczyna nienawidzić nas, szkołę, lepszych uczniów.

A my przeżywamy tragedię pedagogiczną. Czujemy, że młodzież ta należałoby się zająć specjalnie, ale kto, gdzie i kiedy ma to robić? Przecież oprócz tych dwudziestu jest jeszcze 700 innych, wymagających naszej opieki, pomocy i troskliwości (...).

„Wydało mi się, że zasadniczym błędem tej koncepcji (chodzi o komisję społeczno-wychowawczą; przyp. red.) — pisze kol. E. N. — jest wiara w moc nakazów i zakazów. Praktyka życiowa dawno wykazała bezsilność tych metod wychowawczych. Trzymamy się ich kurczowo w braku lepszych (...). Za rzecz najważniejszą uważam jednak zapobieganie wykołajaniu się tych, którzy są do tego na najlepszej drodze. Dlatego obok reformy programów konieczna jest zasadnicza reforma wychowania”.

Kolega L. K. stwierdza: „Z własnej praktyki pedagogicznej wiem, że szkoła, z różnych przyczyn, niestety swej funkcji wychowawczej nie spełnia. Często jest całkowicie bezradna wobec trudniejszych problemów wychowawczych (...). Bo i właściwie czym, jakimi sankcjami wychowawczymi dysponuje? Wystarczy przejrzyć wyciąg kar z regulaminu uczniowskiego; przypomnienia indywidualne i publiczne, nagany, ostrzeżenia. W ostateczności zawieszenie, przeniesienie do innego oddziału lub szkoły. (Dodajmy: o ile drugi oddział istnieje, bądź o ile jest w pobliżu druga szkoła i zechce ucznia przyjąć).

To wszystko oddziałuje jeszcze na młodzież stosunkowo mało zdemoralizowaną. Ale co robić wobec tych, którzy tego typu sankcjami w ogóle się nie przejmują? „Co tu ukrywać — pisze kol. L. K. — szkoły w poczuciu całkowitej bezradności przekazują takiego delikwenta do sądu.

Jak postępować, co robić, jak przeciwdziałać złu? Te pytania powtarzają się w listach najczęściej. Nauczyciele, zwłaszcza ci o wrażliwszym „sumieniu pedagogicznym” męczą się, szukają różnych dróg, metod i sposobów. Ale nie zawsze okazują się one skuteczne. Szkoły pracują w określonych warunkach, jakże często ograniczających możliwości skutecznego oddziaływania pedagogicznego. Stąd powszechne niemal apele o podjęcie jakichś prób generalnych rozwiązań wychowawczych, stąd tak częste poczucie pedagogicznej bezsilności. Dobrze jeszcze, jeśli nauczyciel ma większe doświadczenie, pracuje w zwartym zespole koleżeńskim, służącym mu zawsze radą, pomocą, zespołem życzliwym i dodającym otuchy. Wówczas nawet w przypadku niepowodzenia nie doznaje poczucia tak całkowitej klęski. Ale ci mniej doświadczeni, pracujący w zespołach skłóconych lub w osamotnieniu? W ich sytuacji niepowodzenie może prowadzić do załamania się wiary w celowość własnej pracy. A poczucie bezradności jest złym doradcą.

Nie tak dawno Biuro Listów Polskiego Radia na poszerzonym kolegium rozpatrywało sprawę szczególnie dla nas, pedagogów, bolesną. Sprawę napływających do Radia skarg na (nieczęste na szczęście) wypadki bicia dzieci w szkołach. Wyjątkowo przykra i żenująca sprawa. I chyba właśnie nam, w nauczycielskim piśmie, nie wolno przejść nad nią do porządku dziennego.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że bez względu na okoliczności, ocena tego typu postępowania może być tylko jedna: zdecydowane potępienie. Bicie czy choćby jednorazowe uderzenie dziecka nie jest żadnym środkiem pedagogicznym. Jest szkodliwe i niedopuszczalne.

Alle jednoznaczność oceny już zaistniałych faktów — to jedna sprawa; a sytuacje, jakie tym faktom towarzyszyły, to sprawa druga nasuwająca refleksje do-



Z wystawy „Rodzina Człowiecza”

tyczące pracy nauczycieli w różnych środowiskach.

Pomińmy przypadek, co do którego nie ulegało wątpliwości, że nauczyciel ów nie kwalifikuje się do zawodu. Co do takich ludzi opinia nauczycielska jest bezsilna.

Zastanówmy się nad tymi przypadkami, w których dochodzenie wykazało, że uderzenia dopuścił się nauczyciel wzorowo dotychczas pracujący i wykazujący wiele troski o powierzone mu dzieci.

Dlaczego więc ten właśnie nauczyciel sięgnął po środek tak sprzeczny z podstawowymi zasadami pedagogiki?

kie i przeprowadzane pobieżnie, bez wnikania w trudności i kłopoty wychowawcze. W kilku przypadkach przedstawiciel inspektoratu pojawił się dopiero po zaistnieniu incydentu, bądź wręcz dopiero w wyniku interwencji Radia; do to, aby „wyciągnąć konsekwencje”.

Wyciągnąć konsekwencje jest stosunkowo łatwo. Jesteśmy zresztą zgodni co do tego, iż w przypadku zaistniałego już faktu bicia dzieci musi nastąpić surowa ocena takiego postępowania.

Alle przecież nie tylko o karanie czy wyciąganie konsekwencji tu chodzi. Rzecz w tym, aby nie

świadcząc nauczyciele mogliby pracować w sposób w pełni efektywny, lecz także młodzi mieliby czego i od kogo się uczyć. To jest ważne nie tylko na dziś, lecz przede wszystkim na jutro.

W tym świetle, problemem palącym staje się sprawa nadzoru pedagogicznego, tego głównego sojusznika i doradcy nauczyciela, zwłaszcza nauczyciela pracującego na wsi. Warunki, jakie zaistniały w inspektoratach, praktycznie wykluczają realizację ich podstawowego obowiązku; obowiązku instruktażu i pomocy dydaktyczno-wychowawczej. Inspektor z pedagogą stał się kontrolerem i urzędnikiem.

Samym jednak usprawnieniem pracy inspektoratów problemu się nie rozwiąże (o ile w ogóle istnieje sposób całkowitego rozwiązania problemu trudności wychowawczych). Wychowywanie jest dziś coraz bardziej skomplikowanym procesem. Składa się na to wiele przyczyn, których omawianie przekracza możliwości tego artykułu. Jest jednak faktem bezspornym, że wobec trudności wychowawczych bezradni są częstokroć rodzice, bezradne organizacje młodzieżowe, a nawet prawo. W tej sytuacji zrzucanie całej odpowiedzialności na szkołę, bez próby stworzenia tej szkole odpowiednich możliwości, jest nonsensem. Nauczyciel nie jest cudotwórcą.

„Konieczna jest gruntowna reforma wychowawcza” — pisze kol. E. N., a kol. J. K. dodaje: „szkoła, a zwłaszcza podstawowa, jest całkowicie bezsilna wobec elementów, które powinny znaleźć się w zakładach specjalnych”.

Otóż to; warunkiem unormowania pracy szkoły jest przede wszystkim właściwa selekcja młodzieży. Dla jej własnego dobra. Nie trzyma się osobników chorych w środowisku ludzi zdrowych. Szkodzi to i jednym, i drugim. Chorych separuje się i leczy.

We wszystkich listach, w rozmowach z nauczycielami powtarza się postulat zasadniczy: powołać szkoły specjalne dla młodzieży bedacej na pograniczu norm rozwoju umysłowego, stworzyć szkoły profilaktyki pedagogicznej, gdzie można by kierować młodzieżą, w stosunku do której wyzerpiano już wszystkie środki oddziaływania wychowawczego, a która zdecydowanie wkracza na drogę demoralizacji.

Rzecz jasna, że warunkiem skierowania w obu przypadkach musiałaby być odpowiedzialna, podjęta z namysłem i rozważa, decyzja rady pedagogicznej wsparta opiniami lekarzy i psychologów.

Dążenie do „oczyszczenia” szkół z młodzieży najtrudniejszej nie może być rozumiane jako podjęta przez nauczycieli próba zrzucenia z siebie odpowie-



MŁODZIEŻ NA WIRAŻU

Artkuł kol. Krystyny Rogalskiej pt. „Młodzież na wirażu” relacjonuje fakt pocieszający: zacieśnienie się współpracy prawa z pedagogiką w dziedzinie wychowywania młodzieży. Nauczyciele chyba z zadowoleniem muszą przywitać fakt zaproszenia na VII Plenum Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich przedstawicieli zarówno władz oświatowych, jak nauczycielstwa w osobach reprezentantów związkowych, jak wreszcie przedstawicieli organizacji młodzieżowych. Mówiono tam, jak nas zapewnia autorka, „bez kamuflażu, otwarcie, krytycznie”. Co z tego jednak wynika?

Najważniejszy wniosek to stworzenie nowego ciała „sądzącego” nieletnich: komisji społeczno-wychowawczych; postulat, żeby dzieci poniżej lat 12 nie stawały w ogóle przed sądem.

Artykuł bardzo skąpo informuje nas, jak miałyby te komisje wyglądać. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: działałyby przy szkołach, a na pewno opierałyby się na bardzo ścisłej współpracy ze szkołą, co w praktyce sprowadza się zwykle do przetrzucia na szkołę zasadniczej odpowiedzialności za ich funkcjonowanie. Nic dziwnego, że autorka obawia się „mechanicznego przetrzucia ciężaru” właśnie na szkołę.

Wydało mi się, że zasadniczym błędem tej koncepcji jest wiara w moc nakazów i zakazów. Czymże innym jest bowiem zapobieganie złu czy leczenie go za pomocą wyroków, wszystko jedno, sądowych czy społecznych? Praktyka życiowa dawno wykazała bezsilność tych metod wobec złu. Trzymamy się ich kurczowo w braku lepszych, tak jak niektórzy trzymają się kurczowo kija jako najskuteczniejszego środka wychowawczego. Najskuteczniejszego, bo daje doradne rezultaty.

A sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Mnie na tej narażenie brakowało jeszcze przedstawicieli innego zawodu: lekarzy, zwłaszcza psychiatrów. Oni też są zresztą zasadniczo bezsilni (to nagromadzenie przysłówków też coś mówi). Ale to nie oznacza, że wiecznie tak będzie. Żeby jednak coś się zmieniło, trzeba próbować i to różnymi sposobami. Chyba dawno straciłmy wiarę we wszechmocny „kamyk filozoficzny”, w jakiś cudowny środek, dobry na wszelkie zło.

Złem jest w ogóle stawianie dzieci przed sądem. Przed jakimkolwiek. Uważam, że taka sytuacja zadaje im nieuleczalne rany psychiczne. Goja się one w ten sposób, że dzieci przestają reagować na zwyczajne zabiegi wychowawcze, a to chyba nie jest leczeniem. Szukamy wtedy sposobów ostrzejszych, bardziej bezwzględnych. Taka swoista „eskalacja pedagogiczna”.

Nie przesadzam wartości komisji społeczno-wychowawczych. Niech mówią ci, co widzieli i w działaniu. Może to nie jest żaden sąd? Nie zaprzeczam konieczności oddziaływania na tych, co już się wykołeli. Ale za rzecz o wiele ważniejszą uważam zapobieganie wykołajaniu się tych, którzy są do tego na najlepszej drodze. Dlatego obok reformy programów, uważam za rzecz najważniejszą reformę wychowania.

Cheć mówić tutaj o jednym jej niewielkim odcinku, odnoszącym się tylko do poruszonego wyżej problemu. Cheć mówić o szkolnictwie dla nieletnich, którzy przekroczyli „wiek obowiązku szkolnego”. Przechodzą wtedy do klas „dla przetońniętych” albo do szkół dla pracujących. Do tych ostatnich trafiają z reguły, gdy kończą 16 lat. Korzystają chętnie z możliwości „taryfy ulgowej”, krótszego tygodnia nauki, przewidzianego dla ludzi dorosłych, zatrudnionych zawodowo, mających rodziny na utrzymaniu. A to również demoralizuje. Premiujemy w ten sposób lenistwo i złe wole (nie mówię o przypadkach rzadkich, ale zdarzających się, gdy przyczyna jest słaby rozwój umysłowy, za późno zauważony przez szkołę. Tym przypadkom trzeba jak najstaranniej zapobiegać, ale oczywiście nie prowadzi do tego droga „procentowych wyników nauczania”). A z tym trzeba bezwzględnie skończyć.

Dlatego za jeden ze sposobów reformy wychowania uważałabym utworzenie dla takiej młodzieży szkół „pedagogiki profilaktycznej”. Ich program powinien być nawet nieco szerszy niż szkół zwyczajnych, zwłaszcza w dziedzinie wychowania obywatelskiego. Szkoły takie (na razie eksperymentalne) powinny mieć jak najstarannie dobrany personel nauczycielski, liczbe uczniów w klasie bezwzględnie mniejszą niż w zwykłej szkole, pozostawać pod opieką radcy prawnego, lekarzy-specjalistów i psychologa, współpracować z milicją i miejscową opieką społeczną. Szkoły te powinny stać się kuźnią nowoczesnych metod pedagogiki zapobiegającej przestępczości.

Wydało mi się, że stać nas już na realizację takich projektów. A zarem jestem głęboko przekonana, że takie metody skutecznie prowadziłyby do celu i zastąpiłyby trwalszy dorobek niż doskonalenie metod represji.

EUGENIA NATURSKA
Łódź

CO ROBIĆ Z TRUDNYMI?

Wydało mi się, że sprawa dość ściśle wiąże się z cytowanymi na wstępie listami. W wielu przypadkach stwierdzono, że nauczyciel — zanim uderzył — „wyczerpał już wszelkie środki zaradcze”. To nie jest, oczywiście, usprawiedliwienie. Alle niewątpliwie alarmujący sygnał, że sytuacja dojrzała do przemyślenia.

To samo poczucie bezradności i niepokoju, które przebiega w listach naszych czytelników sprawiło, że dobry dotychczas pedagog chwycił się środka ostatecznego. Uczynił to, gdyż był osamotniony, zdeprymowany, bezradny.

Badania wykazały, że wszystkie wypadki miały miejsce w środowiskach małych, w większości w szkołach o niskim stopniu organizacyjnym. Wizytacje w tych szkołach były rzad-

dopuszczać do tak drastycznych sytuacji „popychających” nauczycieli, często dobrych nauczycieli, do czynów, co do oceny których nie może być wątpliwości.

Oczywiście, różni bywają nauczyciele i niewątpliwie wiele zależy od nich samych. Od ich taktu, kultury, opanowania i zdolności pedagogicznych. Niemniej najlepszy nawet sa tylko ludźmi.

Najlepszy absolwent zakładu kształcenia nauczycieli, absolwent obdarzony talentem pedagogicznym jest w gruncie rzeczy dopiero kandydatem na pedagoga, wyposażonym w bardzo ogólny zasób wiedzy teoretycznej. Uczyć się zawodu musi w ciągu pracy. I dlatego tak niezmiennie ważne jest stworzenie odpowiednich warunków w szkołach, aby stać się one mogły placówkami, w których nie tylko starsi, do-

Łączy nas silna więź

Przedzjazdowa trybuna ZNP, oddana do dyspozycji czytelników, stwarza doskonałą okazję do ogólnozjazdowej dyskusji nad ulepszeniem działalności ZNP i zwiększeniem skuteczności naszej pracy. Zjazd delegatów, dysponując bogatymi materiałami z terenu, może dokonać wielu zmian w działalności naszej organizacji, ulepszyć styl jej pracy.

Jakiś anonimowy autor pragnie rozwiązania naszej organizacji, a więc przekształcenia 60-letniej chlubnej działalności ZNP, jego walki o poprawę warunków nauczycielskich, w okresie rządów sanacyjnych, pragnie wyrzucić się z trudem zdobytego autorytetu zawodu nauczycielskiego. Ten odosobniony głos — to chyba jakieś nieporozumienie.

Należę do ZNP od 1917 roku. Związek — to wielka rodzina nauczycielska, która łączy nie tylko więzy natury formalnej i czysto zawodowej. Ta więź ma w sobie coś o wielkiej przyjaźni. Chodzi więc o to, aby te przyjaźń szanować. Niektórzy stawiają nam zarzut, że w wielu omnikach brak zainteresowania sprawami nauczycielskimi. To prawda. Pytam tylko: czyja to wina? Organizacji związkowej w ogóle czy organizacji pracy niektórych kolegów z zarządów ognisk. Bo przecież mamy wiele ognisk, które pracują dobrze i troszczą się na co dzień o sprawy nauczyciela, bronią jego pozycję.

Wiedzę, emeryt, pamiętamy okres, kiedy bezplatnie zatrudniano młodych nauczycieli. Któż wtedy pomagał tym kolegom, jak nie ZNP.

Zgłaszanie postulatów przedzjazdowych leży w naszym interesie. Dyskusja taka pomoże bowiem ulepszyć styl pracy w ogniskach, oddziałach czy w okręgach.

Sądze, że Zjazd Delegatów ZNP powinien zwrócić uwagę na następujące problemy-postulaty:

- bardziej zainteresować ogólną sprawami nauczycielskimi, a w szczególności — emerytów;
- na konferencjach rejonowych więcej uwagi poświęcić sprawom jakości pracy szkolnej i pod tym kątem oceniać jej wyniki;
- zwolnić inspektorów szkolnych od nadmiernych urzędniczych zajęć, aby stworzyć im możliwość bezpośredniego kontaktu ze szkołą;

● tam, gdzie są licniejsze rady pedagogiczne pomyśleć o stworzeniu specjalnej komisji — składającej się z doświadczonych pedagogów

którą zadaniem byłoby praca nad modernizacją nauczania. Taki kolektyw służyłby również pomocą kierownikowi w ulepszeniu organizacji pracy szkoły.

CZ. SUCHOŃ
Kety
pow. Oświęcim

Jako pracownik naukowo-dydaktyczny szkoły wyższej, od kilkunastu już lat z zainteresowaniem obserwuję prace ZNP, a także staram się bezpośrednio w nich uczestniczyć.

Gdy wracam dziś do pewnych uwag wypowiadanych na łamach „Głosu Nauczycielskiego” (w numerze 12 z 1964 roku) w okresie poprzedzającym VIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP i konfrontuję je z obecną sytuacją — z zadowoleniem muszę stwierdzić, że wzrost roli ZNP w działalności szkół wyższych i instytucji naukowych. Nastąpił także wzrost rangi problemów nauki w pracach związkowych, pełniejsze, nie formalne, lecz faktyczne społeczenie ogniw organizacyjnych Sekcji Nauki z całością naszego Związku.

ZNP w szkole wyższej lub instytucji naukowej może w pełni czuć się współgospodarzem placówki naukowej, oddziaływać, jako reprezentant opinii społecznej, na kierunki i tok jej działalności. Przypadki niedoceniań roli ZNP przez kierownictwo szkoły lub instytut, bądź znaczną część pracowników, czy też nieumiejętność podejmowania pracy związkowej przez rady zakładowe, kiedyś dość częste — dziś należą do rzadkości. Kształtuje się coraz lepsza atmosfera pracy związkowej.

Nie brak, z ostatniego roku, dowodów poparcia inicjatyw związkowych przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego czy następnie Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Charakterystycznym przykładem może być ostateczne usankcjonowanie w 1966 roku, a nawet uhonorowanie obchodów Dnia Nauczyciela także w szkołach wyższych.

W pracach Zarządu Głównego ZNP na pozytywne podkreślenie zasługuje między innymi utworzenie stanowiska wiceprezesa do spraw szkolnictwa wyższego, włączenie pracowników naukowych do wszystkich niemal komisji zarządu oraz poświęcenie jednego z zebrań plenarnych (w kwietniu 1966 roku) wszechstronnemu omówieniu „Roli Związku w realizacji zadań szkolnictwa wyższego. Sprawy szkół wyższych i instytucji naukowych” nie były w obecnej kadencji pozostawione jedynie Sekcji Nauki, lecz stały się w odpowiednim stopniu przedmiotem zainteresowania instancji związkowych oraz całego ZNP.

Nieco zasług ma także „Głos Nauczycielski”, który coraz śmielej podejmował na swych łamach tematy nurtujące szkoły wyższe i instytucje naukowe. Niezależnie od tego, stał się faktycznie organem prezentującym problematykę całego Związku.

Dla funkcjonowania szkół wyższych w naszym kraju zasadnicze znaczenie ma uchwalona w 1958 roku przez Sejm ustawa o szkołach wyższych oraz dalsza jej nowelizacja w 1965 roku. Oceniając aktualny rozwój szkół wyższych, można zatem powiedzieć, że w tym rokiem akademickim, w którym wchodziła w życie wspomniana ustawa.

Z porównań tych (na podstawie Rocznika Statystycznego

1966, GUS, s. 432) wynika między innymi, że liczba studentów wyniosła ogółem w 1958/59 r. szk. 156,5 tysiąca, wzrosła w 1965/66 roku do 251,9 tysiąca, a zatem do 162 proc. zaś liczba pracowników naukowo-dydaktycznych, wyniosła w 1958/59 roku szk. 19,4 tysiąca, wzrosła w 1965/66 roku do niespełna 23 tysięcy, tj. do 118 proc.

Dane te najościwiej świadczą o znacznym wzroście zadań dydaktycznych szkół wyższych, a także o wzroście obowiązków pracowników naukowo-dydaktycznych.

Obok wzrostu liczby studentów na studiach dziennych z 109,8 tysiąca do 152,4 tysiąca (o 39 proc.), bardzo znaczący jest rozwój studiów dla pracujących (wieczorowych i zaoczných). Nastąpił tu wzrost z 30,7 tys. do 85,5 tys. osób, tj. o około 182

sprawnie wymagają przygotowania do studiów (akcja informacyjna, kursy przygotowawcze), zakres i forma egzaminów wstępnych, bieżący tok studiów (niezbędna jest pełna informacja o programach, literaturze, terminach i formach przerabiania oraz zaliczania przedmiotów), staranny dobór pracowników prowadzących zajęcia dydaktyczne, odpowiednie zaopatrzenie w pomoce naukowe, jak wreszcie współpraca szkół z zakładami pracy. Trzeba bardziej niż dotychczas wychodzić naprzeciw studentom, dostrzegać ich kłopoty, doceniać fakt, że łączy trud studiów wyższych z pracą zawodową, społeczną i życiem rodzinnym. Niemal każdy z tych problemów — nie tylko zresztą pod kątem nauczycieli studiujących — może i powinien być w ZNP przemysłany, przedyskutowany.

Postęp w poziomie pracy dydaktycznej zależy w wielu przypadkach od stopnia wyposażenia szkoły w nowoczesne pomoce naukowe. Pomoce te nie zawsze są znane prowadzącym zajęcia, nie zawsze (niektórzy pieważnie) młodych pracowników, powinni domagać się orzankowania systematycznego szkolenia pedagogicznego, hospitacji, wymiany doświadczeń.

Rady zakładowe powinny przejawiać troskę o podejmujących pracę (niektórzy pieważnie) młodych pracowników, powinni domagać się orzankowania systematycznego szkolenia pedagogicznego, hospitacji, wymiany doświadczeń.

Aktualne zadania szkół wyższych wymagają przyspieszenia tempa rozwoju kadr naukowych. Na tempo to — wyrażające się w stopniach naukowych, zróżnicowane na różnych kierunkach studiów, a nawet w dyscyplinach (faktem jest, że są obojętne łatwiejsze i trudniejsze) — nie miały wpływu wywierają takie czynniki jak: możliwość dostępu do materiałów źródłowych, wyposażenie placówki naukowej, zaplanowane we właściwym czasie przejściowe oddziaływanie nadmiernych prac dydaktycznych (nie brak przykładów obciążenia dwuetatowego), a nawet zapewnienie urlopu naukowego, skierowanie na odpowiedni staż zagraniczny lub krajowy.

W ocenie kadry naukowej, a niekiedy także w decyzjach o awansie — formalne posiadanie określonego stopnia naukowego nie powinno całkowicie przesłaniać faktycznej przydatności pracownika do pracy naukowo-dydaktycznej. Istotne są bowiem także takie elementy jak postawa moralno-etyczna, umiejętność dydaktyczna i wychowawcza, dorobek pisarski w formie skryptów czy podręczników. Kształca bowiem studentów nie same stopnie naukowe osób prowadzących zajęcia, lecz ich faktyczna postawa i solidność w pracy. Jest to wprawdzie trudniej mieralne, ale mimo wszystko dostrzegalne.

ZNP jako reprezentant opinii społecznej powinien uwzględniać w ocenie całokształt cech określonego pracownika.

W swych uwagach nie wyczerpałem problemów nurtujących organizację związkową szkół wyższych, wymagają one rozszerzenia i pogłębienia. Wydało się jednak, że powinien być poruszony w czasie obrad IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP i odpowiednio skrótnie wyrażone zalecenia, które w ZNP jako reprezentant opinii społecznej powinien uwzględniać w ocenie całokształt cech określonego pracownika.

Przelamuje się coraz wyraźniej dość typowa dla ubiegłych lat niechęć ze strony kończących studia do podejmowania pracy w szkolnictwie wyższym. Jest to zjawisko optymistyczne. Należy jednak dążyć do zapewnienia do wpływu do grona asystentów z starszych asystentów osób, które po ukończeniu studiów odbyły roczny lub dwuletni staż praktyczny w produkcji. Jest to szczególnie istotne w szkołach technicznych, rolniczych i ekonomicznych.

Młodzi pracownicy naukowcy powinni pozostawać pod opieką najbardziej doświadczonych pro-

fesorów, których społecznym obowiązkiem jest stworzenie warunków i odpowiedniej atmosfery stopniowego wpręgnięcia się w rytm pracy dydaktycznej i naukowej kadry czy wydzielu. Nie należy nomiać także spraw wychowawczych takich jak: kształtowanie poczucia kolektywnej odpowiedzialności za poziom pracy szkoły, kultura osobista i aktywność w pracy społecznej, a szczególnie związkowej.

Rady zakładowe powinny przejawiać troskę o podejmujących pracę (niektórzy pieważnie) młodych pracowników, powinni domagać się orzankowania systematycznego szkolenia pedagogicznego, hospitacji, wymiany doświadczeń.

Aktualne zadania szkół wyższych wymagają przyspieszenia tempa rozwoju kadr naukowych. Na tempo to — wyrażające się w stopniach naukowych, zróżnicowane na różnych kierunkach studiów, a nawet w dyscyplinach (faktem jest, że są obojętne łatwiejsze i trudniejsze) — nie miały wpływu wywierają takie czynniki jak: możliwość dostępu do materiałów źródłowych, wyposażenie placówki naukowej, zaplanowane we właściwym czasie przejściowe oddziaływanie nadmiernych prac dydaktycznych (nie brak przykładów obciążenia dwuetatowego), a nawet zapewnienie urlopu naukowego, skierowanie na odpowiedni staż zagraniczny lub krajowy.

Przelamuje się coraz wyraźniej dość typowa dla ubiegłych lat niechęć ze strony kończących studia do podejmowania pracy w szkolnictwie wyższym. Jest to zjawisko optymistyczne. Należy jednak dążyć do zapewnienia do wpływu do grona asystentów z starszych asystentów osób, które po ukończeniu studiów odbyły roczny lub dwuletni staż praktyczny w produkcji. Jest to szczególnie istotne w szkołach technicznych, rolniczych i ekonomicznych.

Młodzi pracownicy naukowcy powinni pozostawać pod opieką najbardziej doświadczonych pro-

fesorów, których społecznym obowiązkiem jest stworzenie warunków i odpowiedniej atmosfery stopniowego wpręgnięcia się w rytm pracy dydaktycznej i naukowej kadry czy wydzielu. Nie należy nomiać także spraw wychowawczych takich jak: kształtowanie poczucia kolektywnej odpowiedzialności za poziom pracy szkoły, kultura osobista i aktywność w pracy społecznej, a szczególnie związkowej.

Rady zakładowe powinny przejawiać troskę o podejmujących pracę (niektórzy pieważnie) młodych pracowników, powinni domagać się orzankowania systematycznego szkolenia pedagogicznego, hospitacji, wymiany doświadczeń.

Aktualne zadania szkół wyższych wymagają przyspieszenia tempa rozwoju kadr naukowych. Na tempo to — wyrażające się w stopniach naukowych, zróżnicowane na różnych kierunkach studiów, a nawet w dyscyplinach (faktem jest, że są obojętne łatwiejsze i trudniejsze) — nie miały wpływu wywierają takie czynniki jak: możliwość dostępu do materiałów źródłowych, wyposażenie placówki naukowej, zaplanowane we właściwym czasie przejściowe oddziaływanie nadmiernych prac dydaktycznych (nie brak przykładów obciążenia dwuetatowego), a nawet zapewnienie urlopu naukowego, skierowanie na odpowiedni staż zagraniczny lub krajowy.

Przelamuje się coraz wyraźniej dość typowa dla ubiegłych lat niechęć ze strony kończących studia do podejmowania pracy w szkolnictwie wyższym. Jest to zjawisko optymistyczne. Należy jednak dążyć do zapewnienia do wpływu do grona asystentów z starszych asystentów osób, które po ukończeniu studiów odbyły roczny lub dwuletni staż praktyczny w produkcji. Jest to szczególnie istotne w szkołach technicznych, rolniczych i ekonomicznych.

Młodzi pracownicy naukowcy powinni pozostawać pod opieką najbardziej doświadczonych pro-

LECH BEDNARSKI
Gdańsk

LUDWIK PRZYBYŁO
Lubsko
woj. Zielona Góra

Wszystkich naszych czytelników, których — jak to wynika z listów nadsyłanych do redakcji — żywo zainteresowała historia wypadku na lekcji chemii w Szkole Podstawowej w Terespolu (artykuł Marii Rybarczyk pt. „Zgubił go aparat Kippa — „Głos Nauczycielski” nr 1 z bieżącego roku), informujemy, że w wyniku rewizji nadzwyczajnej, złożonej przez Ministra Sprawiedliwości — na korzyść oskarżonego, wyroku Sądu Powiatowego w Biłgoraju z dnia 15 kwietnia 1965 roku... uchyła zaskarżony wyrok i przepowiada sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpatrzenia”.

Jak wynika z uzasadnienia wyroku — rewizja nadzwyczajna pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, złożona na korzyść skazanego nauczyciela od wyroku Sądu Powiatowego, zarzuca temu wyrokowi błędną ocenę okoliczności faktycznych, mającą wpływ na treść wyroku. „Przytoczone wyżej stanowisko Centralnego Ośrodka Metodycznego kraju,

SESJA NAUKOWA W KRAKOWIE

Dwadzieścia lat temu, w 1946 roku, na terenie Gdańska, Krakowa i Łodzi powstały pierwsze w Polsce wyższe szkoły pedagogiczne jako specjalistyczne uczelnie typu akademickiego zajmujące się przygotowaniem fachowców wyłącznie dla potrzeb szkolnictwa. Z tej okazji w Krakowie 13 i 14 stycznia br. odbyła się specjalna sesja naukowa, poświęcona ocenie dorobku i rozwoju WSP w Polsce w latach 1946—1966.

Sesja miała charakter ogólnopolski. W jej obradach wzięli udział m. in. ministrowie oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr H. Jabłoński, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr M. Klimaszewski, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, H. Garbowski, prezes Oddziału PAN w Krakowie, przewodniczący Sekcji Nauki ZG ZNP, prof. dr Z. Klemensiewicz, rektorzy krakowskich wyższych uczelni, rektorzy WSP w Gdańsku, Katowicach, Opolu i Rzeszowie oraz rektor WSP w Krakowie, prof. dr W. Daneł, jako główny organizator sesji, przedstawiciele kierownictwa organizacji młodzieżowych, kuratorzy sasiadujących z krakowskim województwem, a także dyrektory SN.

Otwarcia sesji dokonał min. H. Jabłoński. Przemówienie ministra oraz referat prof. dra St. Jodłowskiego o temacie „Dorobek Wyższych Szkół Pedagogicznych na przestrzeni 20 lat” — stanowiły podstawę pierwszej części dyskusji plenarnej.

W godzinach popołudniowych pierwszego dnia obrad uczestnicy prowadzili prace w sześciu sekcjach problemowych: nauk pedagogicznych, gdzie referat wprowadzający wygłosił prof. dr

J. Pieter; przedmiotów filologiczno-historycznych (ref. oceniający dorobek dydaktyczny i naukowy wygłosił prof. dr W. Daneł); przedmiotów matematyczno-fizyczno-chemicznych (ref. doc. dra J. Sokołowskiego); przedmiotów biologiczno-geograficznych (ref. prof. dr M. Dobrowolskiej); kierunków technicznych (ref. prof. dra M. Janusza); studiów dla pracujących (ref. prof. dra L. Ban-dury).

W drugim dniu obrad toczyła się dalsza dyskusja plenarna. Zaangażował ją wicedyrektor Departamentu Studiów Uniwersyteckich, Ekonomicznych i WSP, dr W. Wojtyński, referatem nt. „Perspektywy kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym w Polsce na tle tendencji występujących w innych krajach”.

Uwienieczeniem dyskusji były wnioski, jakie w wyniku wymiany poglądów w sekcjach problemowych mogli zaprezentować uczestnikom ich przewodniczący.

Dyskusję w drugim dniu podsumował W. Dapich, dyrektor wspomnianego departamentu Min. Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Mimo jubileuszowej okazji, obrady sesji naukowej w Krakowie były bardzo owocne, spotkały się też z dużym zainteresowaniem i uznaniem zebranych. Przyniosły one szereg konkretnych wniosków skierowanych pod adresem kierownictwa resortu. Przyznali się też do wyjaśnienia szeregu problemów, a wśród nich przede wszystkim perspektyw WSP oraz ich miejsca w systemie polskich szkół wyższych w związku z połączeniem resortów.

Do niektórych problemów pracy WSP dyskusowanych w Krakowie powrócimy w następnym numerze „Głosu”.

J. KRAS.

„KRAJ RAD“

Nowy, trzeci numer „KRAJU RAD” przynosi artykuły, dokumenty, nowicje o roku 1919, który był najtrudniejszym z wszystkich 50 lat istnienia Związku Radzieckiego. Państwo radzieckie toczyło bój z obcą interwencją i wewnętrzna kontrowersją. W roku 1919 odbył się w Moskwie VIII Zjazd partii, który uchwalił program opracowany pod kierunkiem Lenina; w marcu 1919 roku z inicjatywą Lenina powstała w Moskwie III Międzynarodówka Komunistyczna.

O najważniejszych wydarzeniach politycznych roku 1966 pisze Henryk Korotyński, redaktor naczelny „Życia Warszawy”. Tytuł artykułu: „Rok 1966 w oczach Polaka”. Przyjaźni J. M. Arny i w artykule pt. „Rok Księżycy” podaje „Kalendarz Księżycowy” roku 1966, omawia wyniki ba-

dań, uzyskane za pomocą stacji kosmicznych.

Na metod lepszej organizacji studiów w Związku Radzieckim powołują się na łamach nowego numeru „Kraju Rad” trzej rektorzy największych moskiewskich wyższych uczelni: Instytut Budowy Maszyn, Instytut Elektroniki, Państwowy Instytut Pedagogiczny im. W. Lenina, Wyższej Szkoły Technicznej im. Bau-mana.

„Syberia i Polska” — to tytuł artykułu M. M. J. a. z artykułu dowiemy się, jak dobrze znał Polskę mieszkający Syberii, jak rozwijała się działalność nowosyberyjskiego oddziału Towarzystwa „Przyjaźni Radziecko-Polskiej”.

O niektórych tylko publikacje, jakie przynosi trzeci numer „Kraju Rad”, (2)

(Dalszy ciąg ze str. 1)

to zrozumiałe — nie wszystkie zawody są jednakowo znane i jednakowo interesujące O „sprzedawcy” wypowiedział się 76 opiniodawców, o „zegarmistrzu” — tylko 14. Przeciętą liczbą wypowiedzi waha się w granicach około 30. To były tzw. społeczne opinie. Ponadto każde założenia były przekazywane do recenzowania przez kilkunastu założycieli. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakterystykę zawodową absolwenta”, która stała się dokumentem urzędowym, wyznającym zadania dydaktyczne i wychowawcze szkoły, i plan nau-czania jako podstawę organizacji pracy dydaktycznej i zatrudnie-

nie kończącym. Opracowywano je najczęściej w ministerstwie lub pod kierunkiem pracowników ministerstwa. Wnioski wypracowane z dyskusji nad „założeniami” ustalały bowiem ostatecznie profil zawodowy przyszłej szkoły. Założenia skorygowane zweryfikowały „charakter

Ata sprawa, które udostęp-
niono mi do wglądu w pro-
kuraturze, liczą kilkadziesiąt
stron. Zawierają wzajemne
oskarżenia, zeznania zaintereso-
wanych i świadków, protokoły i
milicyjne notatki służbowe, od-
wołania i opinie lekarzy, inter-
wencje Związku. Nad zebraniem
tej pokaźnej ilości dokumentów
gwoździł wyświechtania prawdy i wy-
mierzenia sprawiedliwości praco-
wała milicja, prokuratura, Zwią-
zek i... oskarżające się strony.

Nie sposób przeliczyć, choć
nie trudno sobie wyobrazić, ile
poświęcono służbowych godzin
oraz fatygi państwowych i spo-
łecznych czynników.

Pozornie nie szczególnego —
po to między innymi są owe
władze, a teczki z aktami bywają
jeszcze grubsze. Cały też wstęp-
ny wywód można by uznać za
banalny, gdyby nie utopiono
ludzkiej nadziei — uporczywej
wiary 80-letniej kobiety w spra-
wiedliwość, gdyby nie reguły pó-
wólności, lecz skuteczna w działa-
niu Temida ważyła sprawę dalej,
gdyby ostatecznie nie skwitowa-
no pieczęcią prokuratury decyzji
umorzenia sprawy, bo jak poda-
no w uzasadnieniu (...) czyn po-
dejrzanego nie narusza interesu
i porządku publicznego, że jest
znikomo szkodliwy społecznie (...)

*

Niewielki, zagracony pokoik.
Przejmujące zimno. Na stole ża-
łosny fragment nie dopalanej
świecy. Staruszka krzta się ner-
wowo, załamuje ręce i co chwila
ogłada się trwożnie na drzwi.

— Oni na pewno podsłuchują
— mówi szeptem. — Moja siostra
i siostrzeniec — dodaje po chwili
wyjaśniająco.

— Nie mogę już dłużej, prawie
dziesięć miesięcy bez światła.

— Wyplakałam oczy, chodzę,
proszę: pomóżcie! Błagam w mi-
licji, w Związku, pisze do władz
i prokuratury. Wszyscy się lito-
ją, lecz bez rezultatu. Jedni chcą
pomóc, ale nie mogą, a ci, co
mogliby, powiadają, że sprawa
mało ważna, rodzinna...

— Czyż nie mam prawa do
światła przed śmiercią?

— Z urywanych zdań splata-
nych przez żal i bolesną starość
wyłania się historia jej krzywdy.

*

Zofia Sekowska jest emeryto-
wana nauczycielką. W Orniecie
zamieszkała wraz z córką nie-
długo po zakończeniu wojny. Ty-
tułem ekwiwalentu za mienie
pozostawione na terenach nale-
żących do Związku Radzieckiego
otrzymała domek. W 1963 roku,
po śmierci córki, zdecydowała się
na sprzedaż posesji. Wówczas
siostrzeniec — Marian S. wraz ze
swą matką, a jej siostra, usilnie
zaczeli ją namawiać, aby się
przeniosła do ich własności.

— Stara jesteś i sama. Masz
pieniądze, mogą cię napaść, ob-
rabować, a może nawet i zabić.
Zamieszkać z nami, będzie ci le-
piej, zaopiekujemy się tobą —
nalegali.

Na początku przeznaczono jej
pokój z kuchenką na strychu,
gdzie hulał wiatr. Potem locum,
w którym mieszka dotychczas.
Zaraz też rodzina poprosiła o po-
życzkę. Najpierw 5 tysięcy zło-
tych. (Wprawdzie nie ma na to
żadnego dowodu na piśmie, lecz
jest zeznanie świadka). Wymie-
niona kwota miała być przezna-
czona na remont, podobnie jak i
następne pożyczki w wysokości
4 i 3 tysięcy złotych, na które
Sekowska ma pokwitowania i zo-
bowiązania do zwrotu w określo-
nym terminie. Kiedy domagała
się należności, słyszała wciąż nie-
zmienne zdanie siostrzeńca: **Pie-
niędzy nie oddam, bo nie mam.**
Mam jedynie rachunki za remont
...który jak się okazało, sprowa-
dzał się jedynie do pomalowa-
nia ścian.

Przestała wówczas płacić 75-
złotowy czynsz ustalony ustną
umową, odliczając te sumy z po-
życzonych kwot. Taki stan trwał
przez kilka miesięcy. Potem sio-
strzeniec zagroził eksmisją wno-
sząc sprawę do sądu. Jak było
do przewidzenia — przegrał.
Udowodniono, że pożyczka i nie
zwrócił pieniędzy. Ale ponieważ

sprawy, które niepokoją

to „sprawa rodzinna” komplikowa-
na przez zadawnione spory
majątkowe, których władze do-
chodzeniowe nie były w stanie
rozplątać, wszelkie roszczenia
stron oddalono.

W kwietniu 1966 roku siostrze-
niec odciał staruszkę światło,
uniemożliwił dostęp do kuchni
przez ustawienie drabiny i uło-
żenie cegieł. Robił wszystko, aby
utrudnić jej życie. Interweniowa-
ła milicja, interweniował Zwią-
zek. Do władz miejskich, Fali 56
i Prokuratury Powiatowej po-
płynęły skargi.

— Daruję mu już wszystko,
tylko dajcie mi znów światło —
prosiła staruszkę.

„Szanowny panie prokuratorze
jestem bez światła, a obiecał Pan
przecież, że pomoże...” — pisze
w jednym z listów.

Ten motyw powtarza się jak
żałosny refren w szeregu kolej-
nych skarg. Zmieniają się tylko
miesiące i pory roku, dramatyz-
owane w mikroświatku starców
i chorych ludzi, rosnące do mon-
strualnych rozmiarów nienawi-
ścią i histerią.

— Ja nie mam z tym nic
wspólnego, to siostry się kłóca —
dowodzi główny reżyser żałosnej
groteski. Jest pewny siebie.
Uśmiecha się ironicznie, mówi
starannie dobierając odpowied-
nych słów. Chętnie posługuje się
terminologią prawniczą i me-
dyczną.

— To nieprawda, że namawia-
łem ją do przeprowadzki, nie-
prawda, że zależ mi na jej pie-
niądkach, nieprawda, że jest
szykanowana.

— Światło odcieło jej podczas
remontu... I gdyby opuściła po-
kój, kiedy przyszli robotnicy,
miałaby elektryczność.

— Jest uciążliwa we współży-
ciu, dokuczliwa, nie dba o czy-
stość.

W śledztwie prowadzonym
przez prokuratora mówił inaczej.
Wyłączył światło, bo Sekowska
nie płaci czynszu. Poza tym nie

STAROŚĆ BEZ

ŚWIATŁA

TADEUSZ SOCHACKI

zgodziła się na zainstalowanie
oddzielnego licznika, używała że-
lazka i grzejnika w sposób nie-
zgodny z przepisami przeciw-
pożarowymi, pozostawiając owe
urządzenia bez wyłączenia z sieci
elektrycznej. Pieniądże, owszem
pożyczała, lecz na remont — ma
kwity... Zresztą nie dotrzymywa-
ła umowy o mieszkanie. Umowę
ma, lecz nie może okazać. Nie
znalazłem jej też w aktach
sprawy.

— Jestem chory, mam dopiero
49 lat, ale nie mogę już praco-
wać. Przeżył wojenne, kontu-
zie, które pozostawiły trwałe
ślady.

W czasie okupacji pracował na
kolei. Znał się na sprzęcie me-
dycznym. Uzyskał dyplom leka-
rza stomatologa na tajnych kom-
pletach w Warszawie. Podaje, że
po wyzwoleniu był w komisji do
badania zbrodni hitlerowskich w
obozie oświęcimskim jako jedy-
ny znawca aparatów Roentgena.
Niczego oczywiście nie może
udokumentować. Od 1953 roku
nie pracuje, zajmując się studio-
waniem kodeksu karnego, aby
jako obrońca honorowy pomagać
ludziom w dochodzeniu swoich
racji...

Na pytanie, jak może pogodzić
ową działalność społeczną z rolą,
jaką odgrywa we własnym domu
w stosunku do starej kobiety, bez
wahania odpowiada, że według
najnowszych teorii medycznych
nienawiść, jaka z niej emanuje,
jest siłą motoryczną, która wpły-
wa na regenerowanie sprawności
organizmu. Wszystkie skargi pod
jego adresem montują nauczycie-
le. Uczył przez kilka miesięcy
łaciny w liceum. Stosował naj-
nowsze metody pedagogiczne, ale
czy w dzisiejszej szkole potrafią
to docenić?

To, co mówił, jakkolwiek wy-
jątkowo barwne, budziło co naj-
mniej niepokój. Podobnego zda-
nia był i prokurator, który bio-
rąc pod uwagę stosunek podej-
rzanego do staruszki i jego „nau-
kowa dociekliwość” zalecił bada-
nia psychiatryczne, odraczając

załatwienie sprawy do czasu wy-
dania lekarskich orzeczeń.

I znowu popłynęły tygodnie
udręką dla Sekowskiej. Malała
nadzieja, że jej ciemny pokój
rozświecili elektryczna żarówka.
Opinie lekarzy są ostrożne... „Wy-
powiedzi badanego wydają się
nosić charakter urojeń ksobnych,
prześladawczych i wielkości-
wych z nastawieniem pienia-
czym. Drażliwy, wybuchowy.
Osobowość o cechach charaktero-
patycznych. Istnieje jednak po-
dejście, że badany znając diag-
nostykę psychiatryczną symulu-
je objawy choroby psychicznej.
Celem ustalenia ostatecznego
rozpoznania konieczna jest ob-
serwacja na oddziale zamkniętym
oraz wykonanie dodatkowych
badań klinicznych...”

A więc jak? Chory psychicznie
czy sprytny symulant zapewnia-
jący sobie w ten sposób bezkar-
ność. Prokurator decyduje się na
umieszczenie Mariana S. w szpi-
talu dla psychicznie chorych w
Kocborowie na okres 4 tygodni,
w celu przeprowadzenia badań.

Zawiesić sprawę, tak — ale
skierować do Kocborowa? O nie!
Marian S. ripostuje. Pisze odwo-
łanie do Wojewódzkiej Prokura-
tury. W długim elaboracie, po-
wołuje się na paragrafy, cytuje,
dowodzi rzekomych uchybień
formalnych.

I wygrał.

„(...) Zażalenie jest słuszne —
czytamy w piśmie Wojewódzkiej
Prokuratury — ponieważ zaskar-
żone postanowienie zostało pod-
jęte przedwcześnie. W toku po-
stępowania nie wyjaśniono do-
kładnie wzajemnych zobowiązań
pokrzywdzonej i podejrzanego, a
nadto nie sprawdzono dokładnie
wyjaśnień tegoż ostatniego. W
tych warunkach należy ustalić w
sposób nie budzący wątpliwości,
czy Marian S. dopuścił się prze-
stępstwa, a dopiero wówczas
można będzie mówić o ewentual-
nym umieszczeniu go w zakła-
dzie (...)”.

I znowu sprawa wraca do
punktu wyjściowego. Mija listo-
pad i grudzień, a staruszka świa-
tła nie ma. Siostrzeniec przepe-
dza pracowników elektrowni,
mimo że miał wyraźny nakaz
prokuratora, aby umożliwić pod-
łączenie prądu. Nic nie skutkuje.
Marian S. kpi sobie z władzy, do
Kocborowa nie pójdzie, a zob-
owiązań finansowych nikt już nie
chce rozstrzygać.

I w tej sytuacji, mimo oburze-
nia ogółu nauczycieli Ornety,
którzy uważają postępowanie
Mariana S. w stosunku do 80-
letniej emerytki jako nieludzkie
i niedopuszczalne w naszym
ustawodawstwie, prokurator po-
wiatowy decyduje się na umo-
wienie sprawy jako mało szkodli-
wej społecznie...

Okazuje się, że nie ma takiej
władzy, która byłaby w stanie
wydać nie tylko polecenie, lecz
także wyegzekwować jego wyko-
nanie w sprawie wydawałoby się
tak prostej, jak zapewnienie
światła w mieszkaniu obywatela...

„Dobra to zabawa — mówi
z gorzka prezes ogniska ZNP w
Orniecie, Franciszek Chruściel —
szkoda tylko, że jej ofiarą jest
stara i bezradna kobieta, ongi
nauczycielka. Przerażająca jest
obojętność miejscowych władz i
powiatowej prokuratury”.

To prawda, że przez lata całe
nauczaliśmy się cenić przede
wszystkim rzeczy wielkie, wy-
mierne statystycznie, na miarę
stalowych konstrukcji i kominów
fabrycznych. Trzeba jednak ce-
nić sprawy i te niewymierne.
Szanujemy, a przynajmniej chce-
my, aby szanowano człowieka,
aby nie pozwalano go krzywdzić,
zwłaszcza kiedy jest stary i sam,



Fot. J. Gorzelska

NOWE ELEMENTY NA KONFERENCJACH REJONOWYCH

Miał pierwszy etap realizacji związkowej pracy samokształceniowej w nowym roku szkolnym. Poszczególne instancje i ogniwa związkowe znajdują się obecnie w stadium przygotowania do podjęcia kolejnego tematu rejonowych konferencji pedagogicznych. Pierwszy etap upłynął pod znakiem poszukiwania i wprowadzania w życie ciekawszych, nieszablonowych form pracy. W wyniku oceny przygotowania i przebiegu tych konferencji dokonanej w dniu 21 grudnia ubiegłego roku w gmachu ZG ZNP przez dwa okręgi — warszawski i stołeczny — oraz na podstawie nadesłanych sprawozdań z innych okręgów stwierdzono, iż w zakresie doskonalenia form pracy uczyniono widoczny krok naprzód. Czas przeznaczony na konferencje rejonowe wykorzystywany jest obecnie efektywniej z pożytkiem dla nauczycieli.

W tym roku szczególnie dużą wagę przykładano do starannego przygotowania konferencji, co stanowi bezspornie zasadniczy warunek powodzenia. Na posiedzeniach rad pedagogicznych wstępnie dyskutowano temat konferencji, rozdzielano zadania, przygotowywano zestaw bibliograficzny i informacje z wydawnictw pedagogicznych. W większości szkół prowadzono badania ankietowe, szczególnie przy opracowywaniu zagadnienia motywacji uczenia się dzieci i młodzieży, co pozwoliło na przeprowadzenie głębszej analizy problemu.

Ale, co przede wszystkim godne podkreślenia, to fakt żywego zainteresowania doskonaleniem nauczycieli odpowiednich instancji władz partyjnych i oświatowych, których przedstawiciele brali udział w wielu konferencjach. W niektórych rejonach do realizacji tematów konferencyjnych włączyli się czynnie przedstawiciele wojska, bądź to występując z referatami omawiającymi aktualną sytuację polityczną w świecie, bądź przedstawiającymi problemy wychowawcze w wojsku. Z zainteresowania władz oświatowych wypływają również pewne korzyści przyczyniające się do ożywienia pracy związkowej. Np. Inspektorat Oświaty w dzielnicy Ochota przewiduje nagrody dla wyróżniających się w pracy przewodniczących konferencji rejonowych i prezesów ognisk, co bezsprzecznie działa mobilizująco.

Niemalą wpływ na poziom konferencji w samej stolicy miało też włączenie się do ich przygotowania i realizacji przedmiotowych zespołów samokształceniowych ośrodków metodycznych.

Dużą pomoc okazywały biblioteki pedagogiczne i szkolne, urządzając wystawy książek,

przygotowując dla nauczycieli tematyczne zestawy bibliograficzne, recenzje książek pedagogicznych i ciekawszych pozycji z beletrystyki. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu praca Biblioteki Pedagogicznej Warszawa Praga-Południe, której pracownicy już od kilku lat uczestniczą w konferencjach rejonowych. Ich pomoc nie ograniczała się do zestawienia bibliografii, lecz do czynnego udziału w konsultowaniu tematów, opracowywaniu tez do dyskusji, wygłaszaniu referatów etc. Przy bibliotece działa powołany do życia punkt konsultacyjny, służący nauczycielom pomocą w doborze bibliografii i opracowaniu tematu. Pracownicy biblioteki obsłużyli 47 konferencji, dzięki czemu orientują się w aktualnych potrzebach dzielnicy, wiedza, jakie problemy interesują środowiska nauczycielskie, co w niemałym stopniu ułatwi im właściwy dobór lektury.

Jeśli chodzi o same formy przeprowadzania konferencji, to były one różne, przeważała metoda seminaryjna, ale też próbowano przeprowadzać wzorowe lekcje potraktowane jako praktyczny materiał do szerszej dyskusji. Do wygłaszania referatów zapraszano prelegentów z zewnątrz, bądź też referowano zagadnienia po uprzednim starannym przygotowaniu własnymi siłami. Organizowano wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczorki towarzyskie itp.

Konferencje ocenia się jako udane nie tylko zresztą dlatego, że były tak starannie przygotowywane, lecz także i z tego względu, że tegoroczne tematy odpowiadały zainteresowaniom szkół.

Drugą część spotkania poświęcono omówieniu form i metod realizacji następnego etapu konferencji.

(db)

(Dalszy ciąg ze str. 3)

CO ROBIĆ Z TRUDNYMI?

działności i kłopotów. Przecież w szkołach specjalnych uczą również nauczyciele. Ale rzecz w tym, iż pracują w innych, dostosowanych do potrzeb warunkach, jak mniejsza liczba dzieci w klasie, mniejszy — ze względu na trudną pracę — wymiar godzin; inne wymagania w stosunku do realizacji programu nauczania. Te właśnie specjalne warunki stanowią szansę uleczenia „skrzywionych” i przygotowania do życia tych, którzy nie nadążają za wymaganiami szkoły normalnej.

Wydać się także, że czas już wciągnąć opornych rodziców do współpracy nad wychowaniem ich własnych pociech. Choćby dopingiem miałyby być odpowiednie sankcje karne. Bo przecież jeśli mówi się o konieczności zwiększenia uprawnień szkoły w zakresie egzekwowania jej wymagań i zaleceń, jeśli mówi się o konieczności podniesienia dyscypliny młodzieży, to nikomu z pedagogów nie chodzi o zastrzeżenie kar w stosunku do uczniów. Szkoła nie jest zakładem karnym, lecz placówką wychowawczą. Wydaje się jednak, że „rezerywy” tkwią jeszcze wśród rodziców. Zdopingowanie ich do współpracy ze szkołą i to od najmłodszych klas, do respektowania jej wymagań, a przede

wszystkim do ponoszenia odpowiedzialności za wyczyny młodzieży, w niejednym przypadku odniosłoby skutek.

Przed wszystkim powinna chyba obowiązywać odpowiedzialność (i to w pełnym wymiarze kosztów) za pobyt dziecka w zakładzie wychowawczym. Pozwoliłoby to uniknąć dość częstych, a przecież przerażających w swej wymowie przypadków wyraźnego dążenia rodziców do przekazania swego kłopotliwego potomka pod opiekę państwa.

Rzecz jasna, że nawet realizacja tych słusznych postulatów nauczycieli nie zwalnia szkoły od obowiązku wzmożonej troski o młodzież, od wykorzystywania wszelkich sposobów oddziaływania na dziecko. Przeciwnie, wydaje się, że zwiększenie wymagań w stosunku do rodziców i młodzieży musiałoby iść w parze ze zwiększeniem wymagań w stosunku do nauczycieli. Chodzi tylko o to, żeby — gdy wszelkie normalne środki pedagogiczne zawiodą — istniała możliwość jakiegoś sensownego rozwiązania sytuacji; rozwiązania, na którym zyskałaby i szkoła, i owa większość normalnej i zdrowej moralnie młodzieży, i ci, którzy w skórze wiecznej „czarnych owiec” na pewno również nie czują się szczęśliwi.

KRYSZYNA ROGALSKA



U Thant, sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych znalazł się pod ostrzałem Waszyngtonu. Przestał się tam podobać; najbardziej przestał się podobać amerykańskiemu „jastrzębiom”. W dość oryginalny i — powiedziałbym — klasyczny dla mentalności „jastrzębi” sposób wyraził „votum nieufności” dla sekretarza generalnego ONZ przewodniczący komisji sił zbrojnych Izby Reprezentantów Kongresu USA, niejaki Mr Mandel Rivers. „Powinniśmy — powiedział on mianowicie — zaprzestać finansowania tej bandy, która codziennie podważa naszą pozycję w Azji południowo-wschodniej”. Pan Rivers mówił o U Thancie, jako o „tak zwanym sekretarzu generalnym tak zwanej ONZ, będącej w rzeczywistości współczesną Wieżą Babel” i wystąpił z zarzutem, że U Thant „wykorzystał cały wpływ, jak i swój urząd” przeciwko amerykańskiemu nalotom na Wietnam Północny.

U Thant nie podoba się w Waszyngtonie w związku ze znanymi opiniami publicznymi jego wypowiedziami zalecającymi wstrzymanie barbarzyńskich nalotów na terytorium DRW, co uznał za wstępny warunek umożliwiający nawiązanie rokowań dla położenia kresu wojnie wietnamskiej. Jak wiadomo, rząd USA zwracał się do U Thanta z tym, by podjął on niezbędne kroki w celu doprowadzenia „do rozwiązania konfliktu wietnamskiego”.

go”. U Thant nie podobał się w Waszyngtonie, bo nie tak wypowiadają się, jak w Waszyngtonie tego sobie życzą. Dla pana Riversa ONZ stał się w tej sytuacji „Wieża Babel”; nie mówi się tam językiem komisji sił zbrojnych Kongresu USA. Oczywiście pan Rivers nie reprezentuje zbyt wysokiego — jak widać — poziomu i form dyskusji, ale reprezentuje niemal odłam najbardziej agresywnie butnych kierowniczych kół amerykańskich, którym poddaje się ster polityki USA.

FORMAT JOHNSONA

Z wielkiego formatu prezydenturami w Stanach Zjednoczonych związały się w historii tego państwa określonego formatu idee polityczne, będące wynikiem indywidualności ludzi, którzy te idee lansowali. I tak, wiadomo, że Jerzy Waszyngton zapisał się jako twórca konstytucji, zaś Lincoln jako konstruktor umocnienia Unii, która dała początek Stanom Zjednoczonym oraz jako rzecznik wyzwolenia Murzynów. Potem prezydenci Stanów Zjednoczonych (o odpowiednim formacie) stają się znani ze swych idei wychodzących poza wewnętrzne problemy polityki USA. Theodor Roosevelt był rzecznikiem imperializmu amerykańskiego typu kolonialnego; Wilson stał się postacią historyczną w związku z Wersalem, lansowa-

niem tzw. jawnej dyplomacji i w związku z utworzeniem Ligi Narodów. Franklin Delano Roosevelt zapisał się przede wszystkim jako rzecznik „New Deal” a nadto jako jeden z „wielkiej trójki” w świecie. Kennedy w czasie swego krótkiego życia stał się twórcą tzw. koncepcji „New Frontiers”, którą jedni tłumaczą jako „nowe horyzonty”, inni jako „nowe rubieże”. Lyndon B. Johnson wydaje się najbardziej zazdrościć laurów Theodorowi Rooseveltowi. Ale niestety, to — jak się okazuje — kwestia formatu i z pewnością kwestia innych już czasów.

Johnson lansuje „ideę” na swoją miarę. Przed rokiem zainaugurował on wystąpieniem w Kongresie lansowanie hasła: „i masło, i armaty”. W tym roku na wspólnym posiedzeniu obu izb Kongresu Johnson w orędziu o stanie państwa powtórzył swą tezę, iż USA zdolne są pozwolić sobie „zarówno na masło, jak i na armaty”. Tak w istocie — to zmuszony był Johnson zapowiedzieć konieczność zwiększenia podatków na pokrycie nadzwyczajnych kosztów związanych z wojną w Wietnamie. I zmuszony był zapowiedzieć, że mimo 6-procentowej podwyżki podatku dochodowego trzeba będzie zapreliminować na rok budżetowy 1967 bez mała 10-miliardowy deficyt. Nie mógł natomiast Johnson zapowiedzieć w dającej się przewidzieć przyszłości zmniejszenia wydatków „na armaty”. Oświadczył też swoim słuchaczom wręcz, iż USA stoją jeszcze „w obliczu większych kosztów, większych strat i większych cierpień”. Idee — można powiedzieć — niemal cierpienniczego ofiarництва, a wszystko w imię nadzwyczajnej, „posłanniczej” w świecie roli Stanów Zjednoczonych. Coś zdecydowanie niebezpiecznego tkwi w takim posłannictwie.

SUCHARY DLA KOSZAR

Nie bez ścisłego związku z posłanniczą rolą Stanów Zjednoczonych pozostaje polityka Waszyngtonu na zachodniej półkuli, która zyskała miano obsesji dyplomacji amerykańskiej. Ta obsesja jest próbą utworzenia tzw. międzyamerykańskich sił zbrojnych, bądź „policii kontynentalnej”. Zabiegi i intrygi Departamentu Stanu, Pentagonu i CIA są wciąż bardziej niż mizerne, jeśli chodzi o przekonanie Latynosów, że utworzenie kontynentalnej policji leży wyłącznie w ich, nie zaś tylko USA, interesie. Nie znaczy to wcale, że na przykład wśród junt gene-

ralskich w Brazylii i również w Argentynie znajdują się zwolennicy militarnych powiazań w skali kontinentu, gdy takie powiażania z Pentagonem już istnieją. Ale z kolei argentyńscy generałowie zazdroszczą brazylijskim ich ściślejszych kontaktów ze szkatułą departamentu obrony USA i inaczej chcieliby widzieć swoją rolę w skali całej Organizacji Państw Amerykańskich. Inne państwa, jak Meksyk, Chile, Kolumbia, Wenezuela czy Boliwia zbyt dobrze pamiętają lekcję Dominikany, gdzie jako sztyld do amerykańskiej interwencji, legalizacji działania wymierzonego przeciwko suwerenności tego małego państwa, posłużył właśnie ten pretekst — „policijnych sił międzyamerykańskich”.

USA postanowiły chwilowo dalej nie naciskać drogą jawnej gry dyplomatycznej. USA posiadają bowiem jeszcze z 1951 roku dwustronne układy z większością republik południowoamerykańskich. W oparciu o te układy dostarczają swój sprzęt wojskowy i zachowują kontrolę nad armiami w ten sprzęt wyposażonymi. Układy przewidują m. in. wstrzymanie pomocy wojskowej ze strony USA w razie „niedotrzymania zobowiązań” bądź „zagrożenia gospodarczej i politycznej stabilizacji w danym kraju”. W niektórych armiach nawet suchary pochodzą z dostaw USA i wpisywane są na poczet dostaw sprzętu. Kontrola jest więc dość dokładna.

USA postanowiły nie naciskać, ale bynajmniej nie zamierzają zrezygnować. Tuby Pentagonu coraz głośniejsze lansują opinię o istnieniu wewnątrz szeregu państw łacinoamerykańskich „granic ideologicznych”, wytwarzanych wojną partyzancką, ruchami lewicowymi, „wpływami castroizmu” z Kuby, „wywrotowymi ideami”. To wyraźnie artyleryjskie przygotowanie przed nowymi naciskami, leżącymi na linii obecnej polityki Stanów Zjednoczonych. Uwikłany w Wietnam Johnson nie decyduje się jeszcze na „drugi front”; zbyt wiele musiałoby to pociągnąć za sobą konsekwencji. Ale zachodnia półkula pozostaje wciąż i przede wszystkim obiektem interwencyjnego zainteresowania USA.

ZBIGNIEW SOŁUBA

WIELKA BITWA

NA

OŚWIATOWYM FRONCIE

W dziejach polskiej wojny wyzwoleńczej lat 1939—1945 tajne nauczanie, powstałe z inicjatywy patriotycznego nauczycielstwa i młodzieży, zajmuje szczególnie doniosłe miejsce. W bitwie na światowym froncie, który objął nie tylko teren Generalnej Guberni, lecz także tereny wcielone do Reichu, zginęło 13 tysięcy nauczycieli szkół średnich, wielu profesorów wyższych uczelni i pracowników instytutów naukowych. Tysiące nauczycieli znalazło się za drutami obozów koncentracyjnych.

Szkołnictwu podziemnemu, będącemu wielkim patriotycznym ruchem społecznym, poświęca swolia książkę Wojciech Sulewski. Tytuł książki: „Z frontu tajnego nauczania”.

Autor, w oparciu o bogaty, w dużej części po raz pierwszy wykorzystany materiał źródłowy, przedstawia, jak nauczycielstwo polskie, przez podjęcie tajnego nauczania, uderemniło hitlerowskie plany narzucenia Polakom regresu kulturalnego, przekształciło hitlerowską „politykę oświatową”, która miała nas przekształcić w naród parobków.

Wojciech Sulewski uwypukla rolę tajnego nauczania w procesie przemian społecznych, dokonujących się w naszym narodzie w okresie okupacji, w radykalizacji nastrojów młodego pokolenia. W związku z tym wiele miejsca poświęca autor politycznym i programowym problemom tajnej oświaty, problemom, które w dotychczasowych publikacjach nie znalazły szerszego naświetlenia.

„Tajna Organizacja Nauczycielska — pisze W. Sulewski — której program zawierał sporo punktów stychnych z Deklaracją Programową Krajowej Rady Narodowej i Deklaracją Ideową Związku Patriotów Polskich w ZSRR, włączyła się już w 1945 roku w proces budowania nowej Polski. Stanowiła trzon odrębnego Związku Nauczycielstwa Polskiego; jej działacze organizowali nowe i odbudowywali stare szkoły, tworzyli polskie szkolnictwo na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim, Mazurach i Warmii, obejmowali funkcje kuratorów okręgów szkolnych, stawali u steru ludowego Ministerstwa Oświaty, Polska Ludowa szeroko wykorzystwała nowe talenty pedagogiczne i organizatorskie, których kuznią było konspiracyjne szkolnictwo”.

Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego w tworzeniu podziemnej szkoły, rola członków kierowniczej szóstki Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, którzy byli wybitnymi działaczami ZNP: Zygmunta Nowickiego, Czesława Wycecha, Teofila Wojeńskiego, Wacława Tułodzieckiego, Kazimierza Maja i Marcina Wasyluka, są powszechnie znane. Natomiast programy opracowane przez TON nie zostały dostatecznie spopularyzowane. Dobrze więc się stało, że Wojciech Sulewski wiele uwagi poświęca podstawowym dokumentom, jakie wydała Tajna Organizacja Nauczycielska.

TON — jak wiadomo — prowadziła ogromną większość konspiracyjnego nauczania i w praktyce oddziaływała na około 90 procent nauczycielstwa. Trzeba jednakże pamiętać, że TON nie była jedyną organizacją kierującą podziemnym szkolnictwem i że znajdowała się pod silnym ostrzałem uprzedmiotów nacjonalistyczno-klerykalnych, które w jej programach, w jej koncepcjach dopatrywały się wpływów masonskich.

Również i w tonie TON nie brak było ostrych dyskusji i polemik. I choć — jak wskazuje autor książki — niektórzy działacze TON mieli ścisłe kontakty z członkami Polskiej Partii Robotniczej i Tajna Organizacja Nauczycielska zbliżyła się do programów PPR i KRN, to jednak nie dość była radykalna, aby przejść w roku 1944 do obozu politycznego, reprezentowanego przez Krajową Radę Narodową i do końca okupacji pozostawała w obrębie obozu londyńskiego.

Z dokumentów programowych, wydanych przez Tajną Organizację Nauczycielską na szczególną uwagę zasługują opracowane w 1942 roku „Postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego”, zwane często „programem Wasyluka”.

„Postulaty ZNP” wytyczają również droge na przyszłość, zakładając między innymi świętość szkolnictwa opanie szkolnictwa na zasadzie „jedności i demokracji”, kształtowanie psychiki dziecka „na podstawie nauk przyrodniczych i społecznych oraz na światopoglądzie materialistycznym”.

Kregosłupem ideowym w programach — głosz „Postulaty ZNP” — winna być zasada demokracji, równości i sprawiedliwości społecznej, tolerancji narodowościowej i wyznaniowej.

Społeczny radykalizm „Postulatów ZNP” wywołał burze w pracowniczych grupowaniach podziemia, które przystąpiły do generalnej ofensywy na Tajną Organizację Nauczycielską i prowadzone przez nią szkolnictwo.

Zwalczaniu Tajnej Organizacji Nauczycielskiej przez organizację nacjonalistyczno-klerykalną poświęca Wojciech Sulewski jeden z rozdziałów swej książki.

A oto tytuły pozostałych rozdziałów tej pożytecznej i uduku mentowanej pracy: 1) We wrześniu i po wrześniu; 2) U źródeł szkoły podziemnej; 3) Wielki skok tajnego nauczania; 4) Fronty walki; 5) Szkoła podziemna a ruch partyzancki; 6) Na ziemiach wcielonych do Reichu.

Książka Wojciecha Sulewskiego „Z frontu tajnego nauczania” jest cenna publikacja, która rzuca wiele nowego światła na ten tak ważny w naszych dziejach odcinek walki z okupantem.

„Nad źródłem do dzieł tajnego nauczania — pisze w zakończeniu Wojciech Sulewski — w groźnych i tragicznych latach 1939—1945 pochyłał się będa całe pokolenia polskich historyków i publicystów, literatów i dramatografów, autorów scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Bo w tym niewyczerpanym temacie kryje się pasjonujący epos ludzkiego wysiłku, wstrząsająca prawda o wielkiej bitwie na oświatowym froncie”.

MIECZYSLAW ZAWADKA

Wojciech Sulewski: Z frontu tajnego nauczania. „Czytelnik”, Warszawa 1966; str. 235, cena 13 zł.

W tygodniku naukowo-szkolnym wydawanym w NRD („Deutsche Lehrerzeitung” z dnia 28 grudnia 1966 roku) zamieszczone zostało to zdjęcie wraz z następującą notatką.

Pedagogiczny przestępek

W zachodnioniemieckim mieście Grünberg, prowincji Hesja, pracuje w szkole podstawowej pewien Hedrich. Po wyborach do parlamentu Hesji miasteczko to w zachodnioniemieckich publikacjach wymieniane było na pierwszych stronach gazet, ponieważ 19 proc. mieszkańców głosiło na neohitlerowską partię (NPD). Ten rezultat zawdzięcza NPD owemu „nauczycielowi ludowemu”. Po wyborach Hedrich udzielał wywiadów, składał deklaracje, porzucił się fotografować w miejscu swojej działalności, które ozdobione było neohitlerowskimi i faszystowskimi symbolami.

Hedrich żyje nie w milionowym mieście, lecz w miejscowości liczącej 4200 mieszkańców. Jest on wszystkim dobrze znany, mimo to, może jako neohitlerowiec działać i odpowiednio kształtować na lekcjach poglądy i sposób myślenia swych uczniów.

Jest to możliwe, ponieważ — jak powiedział Walter Ulbricht w czasie dyskusji na XIV Plenum Komitetu Centralnego SED — neohitlerizm nie ogranicza się tylko do NPD. „Neonazizm tkwi zarówno w CDU/CSU, jak i w rządzie w Bonn. Bonński minister spraw wewnętrznych, Lübke, na przykład chwalił w ostatnich dniach neohitlerowską partię NPD i jej zwolenników jako stojących mocno na gruncie demokracji”.

W tej sytuacji postępowi, zachodni Niemcy pedagogicy są prawie bezzilni, jeśli próbują przeciwstawić się takim pedagogicznemu przestępcom, jak „nauczyciel ludowy” Hedrich, gdyż takie neohitlerowskie elementy są przez rząd krajowy aż do najszybszych władz.

I. W. „NASZA KSIĘGARNIA”

Adam Bahdaj: WAKACJE Z DUCHAMI. Warszawa 1966; s. 348, cena 13 zł.

Nadzieja Druka: STANISŁAW MONUSZKO. Życie i twórczość. Ilustr. Z. Łoskot. Warszawa; s. 251, cena 13 zł.

Anna Hoffman: RÓŻNE PRZYGODY GASKI BALBINKI. Warszawa 1967; cena 10 zł.

Andrzej Kaczmarek: TECHNIKA, KTÓRA CIĘ OTACZA. Warszawa 1966; s. 112, cena 29 zł.

Maria Konepnicka: FRANEK. Wyd. VII. Ilustr. J. Grabiański. Warszawa 1966; s. 112, cena 29 zł.

Ludwik J. Kern: Z FLORIEM PRZEZ POŁ ŚWIATA. Zdzicia autora. Warszawa 1966; s. 144, cena 13 zł.

W. Konrad Osterloh: ZMIERZENIE AZTECKICH BOGÓW. Ilustr. A. Boratyński. Warszawa 1966; s. 274, cena 13 zł.

Słynny numer „ŻYCIA PARTII” w dziale — nauka, oświata, wychowanie przynosi dwa artykuły: Józefa Kalinowskiego, poświęcony wychowaniu dzieci i młodzieży na podwórkach w czasie nie objętym oddziaływaniem szkoły i rodziny oraz Zofii Sielczak, która na przykładzie liceum w Pułtusku omawia problem przystosowania młodzieży wiejskiej do nauki w mieście.

Józef Kalinowski pisze o doświadczeniach zdobytych przez Komitetu Frontu Jedności Narodu, które postawiły na rozwój środowiska wychowawczego w miejscu zamieszkania dzieci, na aktywizowanie ogółu mieszkańców, zarówno rodziców jak i młodzieży. Społeczne Komitety Frontu Jedności Narodu skupiają wszystkich zainteresowanych sprawą wychowania środowiskowego przedstawicieli organizacji i instytucji wychowawczych i społeczno-zawodowych.

„Praca wychowawcza w środowisku — czytamy w artykule — mobilizowanie ogółu dorosłych do budowy w czynnie społecznym wewnątrzspołecznych urządzeń rekreacyjnych dla dzieci i młodzieży, do uczestnictwa w organizowaniu opieki i pomocy dzieciom i młodzieżom w zespołach środowiskowych jest najlepszym punktem startu do kształtowania osiedlowej społeczności, do rozwiązywania własnym wysiłkiem swych współ-

Z problemów szkoły zachodnioniemieckiej

wyższych szczebli chronione i wspierane.

To, co taki Hedrich głosi w Grünbergu i w tamtejszej szkole podstawowej jest nie tylko de-

magogicznym programem NPD. To jest w końcu program państwowy-monopolistycznego kapitalizmu w zachodnich Niemczech. M. D.



KSIAŻKI

DLA DZIECI

I

MŁODZIEŻY

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

I

Hanna Ożógowska: UCHO OD ŚLĘDZIA. Wyd. II. Ilustr. B. Zieleniec. Warszawa 1966; s. 314, cena 20 zł.

Hanna Ożógowska: ZŁOTA KULA. Wyd. IV. Ilustr. W. Romeyko. Warszawa 1966; s. 150, cena 10 zł.

Józef Ratajczak: ZAMKI NA ŁO-DZIE. Ilustr. K. Witkowska. Warszawa 1966; s. 112, cena 29 zł.

Lucyna Śliczchowiecowa: ROZBOJ-NIK PANA POTOCKIEGO. Ilustr. A. Uniechowski. Warszawa 1966; s. 300, cena 22 zł.

S. Suchowa, H. Zdzitowiecka: OD WIOSNY DO WIOSNY. Wyd. V. Ilustr. B. Truchanowska. Warszawa 1966; s. 140, cena 32 zł.

J. Wierzbowska, A. Piwowarczyk: JARMARK ZNACZKÓW POLSKICH. Odr. graf. M. Gąwryś. Warszawa 1966; s. 248, cena 70 zł.

Ludwika Woźnicka: IRKA, CZAR-KA I NIEZDARA. Ilustr. H. Czapkowska. Warszawa 1966; s. 218, cena 21 zł.

czas trwania wykładów i konwersatoriów, a wyraża się nie tylko w normalnym (przeciętnie dobrym) przygotowaniu np. obowiązującej lektury, ale w czestym wykraczaniu poza przewidziane zalecenia, opracowaniu referatów, jak wreszcie w nagminnie powtarzającym się przedłużaniu czasu dyskusji.

Studenti stawiają masę pytań, piętrzą się trudności, często są przekonani, czasem agresywni — i to, moim zdaniem, należy im zapisać na plus, bo dzięki temu konwersatoria stają się wymiana myśli a nie frazesów, a co najważniejsze, interpretacja faktów, którą podaje prowadzący zajęcia, pada na odpowiednio już spulchnioną glebę. Najmniej udanymi zajęciami są takie, w których bez oporów i sprzeciwów, czyli bez aktywnego, właściwego młodemu wiekowi współuczestniczenia w tworzeniu odpowiedzi — słuchacze przyjmują biernie podane prawdy i ograniczają swo-

ją rolę do potakiwania. Na szczęście, o ile wiem, takich konwersatoriów nie jest zbyt wiele.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na element stąnowący dominantę atmosfery wykładów i konwersatoriów nauk politycznych. Otóż nasi studenci są, w bezwzględnej swej większości przekonani o wartości i słuszności socjalizmu. Ale jest to częstokroć przekonanie bardziej serca niż wiedzy. I dlatego pragną, aby im tego dowiedzieć nie językiem emocjonalnej ekspresji, ale dyskursywnym i naukowym („...”).

W wnioskach nie pomija Józef Lipiec i tego faktu, że stosunkowo słabo przedstawia się u ogółu młodzieży czytelnictwo gazet, że niektórzy słuchacze wyższych uczelni mają założeń do bieżącej orientacji politycznej.

„POLITYKA” z 14 stycznia powraca do tak ważkiego tematu, jakim jest zmiana techniki nauczania, bowiem ilość wiedzy, którą musi sobie przyswoić student, stale rośnie i będzie rosła.

Krzysztof Brodacki w artykule pt. „Nauka w gabinecie” pisze o znaczeniu telewizji prze-wodowej, która na razie jeszcze nie miało wkracza na wyższe uczelnie, o znaczeniu filmu naukowego, który może między innymi skrócić czas wykładu o 20—40 proc.

warto przeczytać

przegląd czasopism pedagogicznych

Miesiecznik „ŻYCIE SZKOŁY WYŻSZEJ” (nr 12) dyskusyjnym artykułem Kazimierza Gumńskiego „Z rozważań nad uniwersytetami w Polsce” powraca do toczonych kilka lat temu wymiań poglądów na temat miejsca i profilu współczesnego uniwersytetu w Polsce.

„(...) Powiedzmy sobie otwarcie — pisze autor — sytuacja uniwersytecka u nas nie wygląda dobrze. W ciągu ostatnich kilku lat odeszły od nich liczne wydziały (medyczne, farmaceutyczne, weterynaryjne, rolnicze, leśne, teologiczne). Wraz z nimi odeszli liczni, nieraz wysokiej klasy naukowcy, kadra asystencka, zakłady, muzea, biblioteki. Wszystko to zubożyło uniwersytety i naukowców, i materialnie, i znaczeniowo. Ale na tym nie koniec. Pozostałe na uniwersytetach kierunki nasytają coraz to silniejszą konkurencję (...).”

Występujące w tej dziedzinie trudności Wł. Ochmański podzielił na trzy zasadnicze grupy: profesjonalne, instytucjonalne i osobiste. W pierwszej grupie (finansowe), wynikające ze specyfiki zawodowej (przecieżnie praca i działalność społeczna), organizacyjne (np. rozkład zajęć w szkole), środowiskowe (np. niechętny stosunek kolegów, władz), przestrzenne (dojazd), edytorskie (możliwości publikowania prac). Jest to zasadnicza grupa przeszkód i im też autor poświęca najwięcej uwagi.

Szczególnie zaskakujące są trudności środowiskowe. Niektórzy badani do ostatniej chwili ukrywali przed gronem kolegów i władz fakt otwarcia przewodu doktorskiego.

„Znam przypadek — pisze autor — że dyrektora szkoły i grono dowiedziały się o doktoracie swej koleżanki dopiero wtedy, gdy ta poprosiła ich o urlop na przygotowanie się do obrony pracy”. O doktorantach mówi się, iż „odrywała się od mas”.

W tym te trudności naukowe, które zawarły w artykule, by podjąć osobne badania nad zagadnieniem stosunku środowiska nauczycielskiego do nauczycieli-doktorantów i doktorów.

W tymże numerze „Życia Szkoły Wyższej” Tadeusz Przeciszewski zamieszcza swoje „Uwagi o warunkach rozwoju nauk humanistycznych i społecznych”. Również i te publikacje redakcja traktuje jako dyskusyjną. Ale też i problem podjęty przez autora jest trudny do rozstrzygnięcia.

W numerze 11 miesiecznika „HARCERSTWO” Wiktor Kinecki, naczelnik ZHP, publikuje artykuł pt. „Harcerskie wychowanie — stan obecny i zarys per-

Władysława Ochmańskiego pt. „Wznowy problem doktoratów nauczycielskich”

„(...) Według danych oficjalnych — czytamy w artykule — w uniwersytecie odbywa obecnie studia doktoranckie 30 nauczycieli (na ogólną liczbę 150 osób). W szkołach wyższych podległych resortowi oświaty kontynuują te studia 82 nauczycieli, wreszcie w placówkach Polskiej Akademii Nauk 22 nauczycieli, razem 134 osoby. (...)”

Autor rozpatruje zasadnicze trudności w uzyskiwaniu przez nauczycieli stopnia doktora, wy-słania też pewne propozycje zmian. Interesuje się szczególnie tą grupą nauczycieli, która zdobyła stopień naukowy bez odbywania się do pracy zawodowej.

Występujące w tej dziedzinie trudności Wł. Ochmański podzielił na trzy zasadnicze grupy: profesjonalne, instytucjonalne i osobiste. W pierwszej grupie (finansowe), wynikające ze specyfiki zawodowej (przecieżnie praca i działalność społeczna), organizacyjne (np. rozkład zajęć w szkole), środowiskowe (np. niechętny stosunek kolegów, władz), przestrzenne (dojazd), edytorskie (możliwości publikowania prac). Jest to zasadnicza grupa przeszkód i im też autor poświęca najwięcej uwagi.

Szczególnie zaskakujące są trudności środowiskowe. Niektórzy badani do ostatniej chwili ukrywali przed gronem kolegów i władz fakt otwarcia przewodu doktorskiego.

„Znam przypadek — pisze autor — że dyrektora szkoły i grono dowiedziały się o doktoracie swej koleżanki dopiero wtedy, gdy ta poprosiła ich o urlop na przygotowanie się do obrony pracy”. O doktorantach mówi się, iż „odrywała się od mas”.

W tym te trudności naukowe, które zawarły w artykule, by podjąć osobne badania nad zagadnieniem stosunku środowiska nauczycielskiego do nauczycieli-doktorantów i doktorów.

W tymże numerze „Życia Szkoły Wyższej” Tadeusz Przeciszewski zamieszcza swoje „Uwagi o warunkach rozwoju nauk humanistycznych i społecznych”. Również i te publikacje redakcja traktuje jako dyskusyjną. Ale też i problem podjęty przez autora jest trudny do rozstrzygnięcia.

W numerze 11 miesiecznika „HARCERSTWO” Wiktor Kinecki, naczelnik ZHP, publikuje artykuł pt. „Harcerskie wychowanie — stan obecny i zarys per-

spokty”. W artykule czytamy m. in.: „Harcerskie wychowanie — to najkrótsza definicja celu i charakteru działalności naszego Związku, jego instruktorów i przyjaceli, określająca zarówno wychowanie swych harcerzy, jak i emanację wartości, treści tego wychowania na całą młodzież w wieku harcerskim. (...)”

Trzeci już rok szkolny licząc od III Zjazdu ZHP, a jedynasty licząc od czerwcowego Plenum ZG ZHP w 1956 r., które przywróciło samodzielność harcerstwu, pracujemy nad udoskonaleniem skuteczności tego wychowania i uzyskaniem dlań jak największej rangi w społeczeństwie, w ogólnym systemie wychowania w Polsce.

Jakie są tego efekty? Najogólniej rzecz biorąc — dobre. Harcerstwo — organizacja społecznego działania, nie jest tworem papierkowym. Wręcz odwrotnie. Istnieje w nim atmosfera pracy. Działalność wielkość drużyn odbywa się w warunkach nieprzerwanej aktywności, inicjatyw, dyscypliny organizacyjnej i społecznej. Wiele harcerskich zespołów legitymuje się wysokim stopniem wrażliwości moralnej na krzywdę, na zło. Wyraża się to nie tylko w stosunku do ujemnych zjawisk, ale także w działaniu — ze wspomn. „niewidzialną ręką” — „nieprzetartych szlak” i inne inicjatywy. W okresie obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego, którym inny bieg chciały nadać agresywne i wrośie socjalizmowi kręgi hierarchii zgrupowanej wokół kardynała Wyszyńskiego, harcerstwo zdalo pomysłnie trudny egzamin. Poiegal on na wyrażnym pokazaniu we wszystkich środowiskach, po czyjej stronie jesteśmy, z jednoczesnym respektem wobec uczuć religijnych tych dzieci i rodziców, którzy są wierzącymi (...).”

W dalszym ciągu artykułu W. Kinecki omawia podstawowe momenty w dorobku wychowawczym ZHP oraz w krótkich słowach kreśli perspektywy na najbliższy okres.

Zachecam też do lektury artykułu Andrzeja Pieniaka — „Opiekun drużyny”. Zainteresuje on chyba nie tylko bezpośrednio związanych z tą pracą. Treść artykułu odzwierciedla motto w postaci fikcyjnego listu!

„Drogi Opiekunie! Wczoraj rozmawiałem z kierownikiem. Pan kierownik nie jest zadowolony z pracy mojej drużyny. Mówił, że nie widać nas w szkole, że nie uwzględniamy potrzeb szkoły w programie. (...)”

„Maszyna wydaje się niezastąpiona w pedagogice, gdzie postęp dokonywał się po omacku. Ale jakie będą wyniki zastosowania nowej metody, jak uczeń będzie się uczył — na to pytania nie ma jeszcze zadowalającej odpowiedzi”.

emzet

przegląd czasopism pedagogicznych

Władysława Ochmańskiego pt. „Wznowy problem doktoratów nauczycielskich”

„(...) Według danych oficjalnych — czytamy w artykule — w uniwersytecie odbywa obecnie studia doktoranckie 30 nauczycieli (na ogólną liczbę 150 osób). W szkołach wyższych podległych resortowi oświaty kontynuują te studia 82 nauczycieli, wreszcie w placówkach Polskiej Akademii Nauk 22 nauczycieli, razem 134 osoby. (...)”

Autor rozpatruje zasadnicze trudności w uzyskiwaniu przez nauczycieli stopnia doktora, wy-słania też pewne propozycje zmian. Interesuje się szczególnie tą grupą nauczycieli, która zdobyła stopień naukowy bez odbywania się do pracy zawodowej.

Występujące w tej dziedzinie trudności Wł. Ochmański podzielił na trzy zasadnicze grupy: profesjonalne, instytucjonalne i osobiste. W pierwszej grupie (finansowe), wynikające ze specyfiki zawodowej (przecieżnie praca i działalność społeczna), organizacyjne (np. rozkład zajęć w szkole), środowiskowe (np. niechętny stosunek kolegów, władz), przestrzenne (dojazd), edytorskie (możliwości publikowania prac). Jest to zasadnicza grupa przeszkód i im też autor poświęca najwięcej uwagi.

Szczególnie zaskakujące są trudności środowiskowe. Niektórzy badani do ostatniej chwili ukrywali przed gronem kolegów i władz fakt otwarcia przewodu doktorskiego.

„Znam przypadek — pisze autor — że dyrektora szkoły i grono dowiedziały się o doktoracie swej koleżanki dopiero wtedy, gdy ta poprosiła ich o urlop na przygotowanie się do obrony pracy”. O doktorantach mówi się, iż „odrywała się od mas”.

W tym te trudności naukowe, które zawarły w artykule, by podjąć osobne badania nad zagadnieniem stosunku środowiska nauczycielskiego do nauczycieli-doktorantów i doktorów.

W tymże numerze „Życia Szkoły Wyższej” Tadeusz Przeciszewski zamieszcza swoje „Uwagi o warunkach rozwoju nauk humanistycznych i społecznych”. Również i te publikacje redakcja traktuje jako dyskusyjną. Ale też i problem podjęty przez autora jest trudny do rozstrzygnięcia.

W numerze 11 miesiecznika „HARCERSTWO” Wiktor Kinecki, naczelnik ZHP, publikuje artykuł pt. „Harcerskie wychowanie — stan obecny i zarys per-

spokty”. W artykule czytamy m. in.: „Harcerskie wychowanie — to najkrótsza definicja celu i charakteru działalności naszego Związku, jego instruktorów i przyjaceli, określająca zarówno wychowanie swych harcerzy, jak i emanację wartości, treści tego wychowania na całą młodzież w wieku harcerskim. (...)”

Trzeci już rok szkolny licząc od III Zjazdu ZHP, a jedynasty licząc od czerwcowego Plenum ZG ZHP w 1956 r., które przywróciło samodzielność harcerstwu, pracujemy nad udoskonaleniem skuteczności tego wychowania i uzyskaniem dlań jak największej rangi w społeczeństwie, w ogólnym systemie wychowania w Polsce.

Jakie są tego efekty? Najogólniej rzecz biorąc — dobre. Harcerstwo — organizacja społecznego działania, nie jest tworem papierkowym. Wręcz odwrotnie. Istnieje w nim atmosfera pracy. Działalność wielkość drużyn odbywa się w warunkach nieprzerwanej aktywności, inicjatyw, dyscypliny organizacyjnej i społecznej. Wiele harcerskich zespołów legitymuje się wysokim stopniem wrażliwości moralnej na krzywdę, na zło. Wyraża się to nie tylko w stosunku do ujemnych zjawisk, ale także w działaniu — ze wspomn. „niewidzialną ręką” — „nieprzetartych szlak” i inne inicjatywy. W okresie obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego, którym inny bieg chciały nadać agresywne i wrośie socjalizmowi kręgi hierarchii zgrupowanej wokół kardynała Wyszyńskiego, harcerstwo zdalo pomysłnie trudny egzamin. Poiegal on na wyrażnym pokazaniu we wszystkich środowiskach, po czyjej stronie jesteśmy, z jednoczesnym respektem wobec uczuć religijnych tych dzieci i rodziców, którzy są wierzącymi (...).”

W dalszym ciągu artykułu W. Kinecki omawia podstawowe momenty w dorobku wychowawczym ZHP oraz w krótkich słowach kreśli perspektywy na najbliższy okres.

Zachecam też do lektury artykułu Andrzeja Pieniaka — „Opiekun drużyny”. Zainteresuje on chyba nie tylko bezpośrednio związanych z tą pracą. Treść artykułu odzwierciedla motto w postaci fikcyjnego listu!

„Drogi Opiekunie! Wczoraj rozmawiałem z kierownikiem. Pan kierownik nie jest zadowolony z pracy mojej drużyny. Mówił, że nie widać nas w szkole, że nie uwzględniamy potrzeb szkoły w programie. (...)”

„Maszyna wydaje się niezastąpiona w pedagogice, gdzie postęp dokonywał się po omacku. Ale jakie będą wyniki zastosowania nowej metody, jak uczeń będzie się uczył — na to pytania nie ma jeszcze zadowalającej odpowiedzi”.

emzet

Jeśli chcesz wygrać jedną z kilkudziesięciu cennych nagród (są wśród nich: lodówka, namiot turystyczny, aparaty fotograficzne, radiowe itp.) — weź udział w wielkim konkursie-ankiecie „Głosu

„ZAKŁAD I TY”

Warunkiem udziału w konkursie jest:

● albo wypełnienie i przysłanie do redakcji „Głosu Pracy” — Warszawa, Smolna 12 — kuponu-ankiety, który zamieszczamy poniżej;

● albo nadesłanie do redakcji „Głosu Pracy” swej wypowiedzi na temat: jak traktuje się w Twoim zakładzie pracowników o długoletnim stażu pracy w tym przedsiębiorstwie lub też jak powinno się traktować pracowników, aby ich zachęcić do niezmiennia miejsca pracy przez długie lata.

Najciekawsze wypowiedzi będą drukowane w „Głosie Pracy”. Nagrody rozlosowane zostaną wśród autorów najbardziej interesujących wypowiedzi oraz wśród uczestników konkursu, którzy przesyłają do redakcji wypełnione kupony.

ANKIETA „ZAKŁAD I TY”

PRZECZYTAJ UWAGNIE, PODKREŚL LUB WPISZ WŁAŚCIWE ODPOWIEDZI I WYŚLIJ POD ADRESEM „GŁOS PRACY — WARSZAWA 1, SMOLNA 12

1. Czy korzystna jest dla pracownika długoletnia praca w przedsiębiorstwie? Tak, czasem tak, czasem nie (nie podkreśl właściwą odpowiedź).

2. W Twoim zakładzie staż pracy uwzględnia się:

a) przy awansach.
b) przy podwyżkach zarobku.
c) przy podziale nagród z funduszu zakładowego.
d) w inny sposób. Jak? — napisz krótko

3. Czy uważasz, że staż pracy w jednym zakładzie powinno się cenić bardziej niż dotychczas? Tak — nie (podkreśl właściwą odpowiedź). Jeżeli TAK — dlaczego? Napisz krótko

4. Czy sądzisz, że warto:

a) ustanowić odznakę „Zasłużonego dla zakładu”,
b) przyznawać specjalne premie za 10, 15, 20, 25 i więcej lat pracy w jednym zakładzie,
c) zwolnić pracowników o długim stażu pracy z rewizji osobistej przy wyjściu z zakładu,
d) przyznawać takim pracownikom prawo kontroli jakości swych wyrobów, jeżeli pracują w produkcji,
e) nagradzać w inny sposób. Jak? — napisz krótko

Synek siedział w pokoju namburmuszony. Weszła mama, pogłaskała go po głowie i zapytała:

— Krzysztof, co ci jest?
— Wszystko do chrzanu! Ja się powieszę...

— Masz nieprzyjemności w szkole?

— Skądże. Chcę „pierożka”.

— Pierożka? — zapytała mama, nie wiedząc o co chodzi.

— Ta-ak! Wszyscy chłopcy mają „pierożki”...

Nagle na mamę spadło olśnienie: „pierożek” — to modny kapelusz i jeśli wszyscy chłopcy noszą, to Krzysztof nie jest wyjątkiem.

— Nic się nie przejmuj. Porozmawiam z tatusiem...

— Jesteś aniołem, mamo — rzekł syn.

Ale tata wcale nie był aniołem.

— Hm, hm... Za mały, by paradować w kapeluszu. Ja w jego wieku...

— Tak, ale wtedy dzieci bez starszych nie puszczano do restauracji... Nasz nie może być wyjątkiem...

Ojciec zabrał ze sobą Krzysztofa i kupił „pierożka”. Ostatni krzyk mody spadł mu na uszy. I ojciec ze wstydu zawołał taksówkę...

Wkrótce mama znowu zastała synka zaspianego:

— Krzysztofu, co znowu?

— Nudy. Ja się powieszę...

CHCĘ, JAK INNI...



— Zwierz się mamusi!

— Muszę mieć motorower.

— Motorower? — i ujrzała Krzysztofa w biele bandażów, ze złamanymi kończynami.

— Inni chłopcy już mają...

Mama westchnęła i poszła do tatusia, który obliczał komorne za kwartał. Wyniosło 1656 koron łącznie z ogrzewaniem.

— Krzysztofe, chce motorower — zagała szeptem.

— Szaleństwo!

— Tak samo uważam! Ale inni chłopcy już mają...

Tydzień po otrzymaniu motoroweru dziecko siedziało w pokoju posępne jak chmura gradowa. Matka z rozpaczy przyniosła koniaku:

— Główna do góry! Wypij i powiedz, co cię znów trapi?

— Wszystko do kitu. Ja się powieszę.

— Krzysiu, co się stało? Może jakaś dziewczyna zrobiła ci ojcem?

— Bzdury, mamo.

— No, to co mam ci kupić? Nie wstydz się, powiedz!

Krzysztof milczał, nie mając odwagi ujawnić swego życzenia, ale przełamał się i wyrzucił jednym tchem:

— Wszyscy chłopcy noszą brody.

— Brody? — powtórzyła mama i ujrzała oczami wyobraźni Dostojewskiego, Zolę i Darwina.

— Tylko ja jeden w całej klasie nie mam brody!

— Mój nieboraku, porozmawiam z tatą...

— Z tatą? Nie mam zamiaru prosić taty, by mi pozwolił nosić brodę.

— O cóż więc chodzi?

— Oj, mamo, nic nie kapujesz.

Zamiast brody rośnie mi męszek...

Mama wzięła Krzysztofa za kolana.

— Poproszę lekarza, to ci wstrzyknę hormony. Czytałam gdzieś...

— To strata czasu, mamusi.

— Tak bym ci chciała pomóc. Pocierp, będziesz miał brodę.

Mineo trochę czasu i Krzysztofu wyrosła broda. Mama chodziła dumna, a tata gderał:

— Za mojej młodości tylko nauczyciele nosili brody...

Broda nie miała jeszcze miesiąca, a Krzysztof siedział w pokoju nachmurzony, jak by grom wyrzucił w jego motorower.

Matczyno serce wyczuło nie-szczęście. Zerknęła do pokoju i zaniosła synkowi paczkę Chesterfieldów:

— Zapalimy, kotku? Co ci znówu?

— Wszystko skończone! Ja się powieszę...

— Co skończone?

— Zanim wypielegnowałem brodę, moda się skończyła i koledzy zgoliłi zarost.

— I tylko o to chodzi? Ogól brodę i będziesz jak wszyscy. Przynieś mydło, pędzel i brzytwę tatę.

Mama namydliła mu brodę, a tato ogolił, bo Krzysztof sam jeszcze niek umiał...

KAR ALE MUMMA

Oprac. Lol.

NOWE WYDAWNICTWA

POLITYKA, GOSPODARKA

E. Mogielnicki, W. Prandota: ROLNICTWO W ROZWINIĘTYCH KRAJACH. KAPITALISTYCZNYCH. LSW, Warszawa 1966; s. 246, cena 15 zł.
Zakład Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL: ROCZNIKI DZIEJÓW RUCHU LUDOWEGO. Nr 8, Warszawa 1966; s. 564, cena 30 zł.

POPULARNONAUKOWE

Bronisław Filipowicz: HORMONY, ELEKSIRY ŻYCIA. PWN, Warszawa 1966; s. 402, cena 34 zł.
Tom z Biblioteki Problemów.
Derek J. de Solla Price: MAŁA NAUKA — WIELKA NAUKA. PWN, Warszawa 1967; s. 162, cena w subskr. 10 zł. Tomik z Biblioteki Omegi.
Stefan Sekowski: ELEKTROCHEMIA DOMOWA. PZWS, Warszawa 1966; s. 178, cena 13,50 zł.

KSIAŻKI POMOCNICZE

Dr M. Góralówna, mgr A. Domańska: DZIECKO NIESŁYSZĄCE W RODZINIE. PZWL, Warszawa 1966; s. 128, cena 5 zł.
Dr T. Sandowska: CO NALEŻY WIEDZIEĆ O CHOROBYCH NERWOWYCH I PSYCHICZNYCH U DZIECI. PZWL, Warszawa 1966; s. 84, cena 4 zł.
Stefan Słonkiewicz: PRACE KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE UCZNIÓW. PZWS, Warszawa 1966; s. 182, cena 21,50 zł.
Emanuel Szubin: PODSTAWOWE ZASADY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH. Tłum. J. Walicka. PZWS, Warszawa 1966; s. 182, cena 15 zł.
Z PROBLEMATYKI NAUCZANIA JĘZYKA ROSYJSKIEGO. Pod red. prof. Br. Wiczorkiewicza. PZWS, Warszawa 1966; s. 300, cena 20,50 zł.

BELETRYSTYKA

André Billy: BRACIA GONCOURT. Przekł. K. Dolatowska. PIW, Warszawa 1966; s. 682, cena 55 zł.
Ryszard Danecki: KROPLA OCZU. Wyd. Poznańskie, Poznań 1966; s. 252, cena 16 zł.
Andrzej Górny: ŚLUB I INNE OPOWIADANIA. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 138, cena 10 zł.
Józef Hen: PRZED WIELKĄ BURZĄ. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 254, cena 14 zł.
Ewa Nowacka: ROK TRZECH CEZARÓW. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 165, cena 10 zł.
Ewa Ostrowska: PIERWSZY DZIEŃ TYGODNIA. Wyd. Łódzkie. Łódź 1966; s. 184, cena 10 zł.
Władysław Rymkiewicz: WIDOK Z KSIĘŻEGO MŁYNA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1966; s. 260, cena 15 zł.
Władysław Terlecki: SEZON W PEŁNI. Opowiadania. PIW, Warszawa 1966; cena 10 zł.
Stefan Żeromski: DUMA O HETMANIE I INNE OPOWIADANIA. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 232, cena 20 zł.

PAMIĘTNIKI, REPORTAŻE, ESEJE

Mieczysław Grad: PODRÓŻ DO AMERYKI. LSW, Warszawa 1966; s. 158, cena 10 zł.
Włodzisław Gałeczki: JESZCZE RAZ PRZECZ ŻYCIE. Wspomnienia. Wyd. Literackie. Kraków 1966; s. 430, cena 60 zł.
Leon Przemski: FIN DE SIÈCLE PO POLSKU. PIW, Warszawa 1966; s. 252, cena 15 zł.

czy wiecie, że:

NAUKOWY WKŁAD POLSKIEGO UCZONEGO

Prezesem Amerykańskiej Akademii Medycyny Psychoanalitycznej jest stale przebywający w Kanadzie prof. dr Wiktor Szyryński. Niedawno uczestniczył on w IV Wszechświatowym Kongresie Psychiatrycznym w Madrycie, gdzie wygłosił prelekcję na temat bieżącego stanu badań nad psychodynamiką rodziny. W Ottawie prof. Szyryński piastuje dwie katedry — na Wydziale Lekarskim i na Wydziale Psychologicznym miejscowego uniwersytetu.

KURCZY SIĘ PRASA POLONIJA W USA

Na marginesie likwidacji „Przewodnika Katolickiego” tygodnika polonijnego, który wychodził od 50 lat w New Britain, „Dziennik Chicagowski” napisał: „(...) W ostatnich latach prze-

stały istnieć „Dziennik dla Wszystkich” w Buffalo, „Kurier Polski” w Milwaukee, tygodnik „Goniec Polski” w South Bend, żeby wymienić bardziej znane pisma. Inne skurczyły się — jak „Kurier Codzienny” w Bostonie, przemieniony na tygodnik, ograniczyły liczbę wydań w okresie tygodnia „Dziennik Polski” w Detroit i „Nowy Świat”. Zamierza to przeprowadzić również „Dziennik Chicagowski”.

Trzeba patrzeć na ten postępujący proces likwidacji prasy polonijnej nie tylko pod kątem widzenia interesów wydawnictw, lecz znaczenie ważniejszego, bo ogólnopolonijnego punktu widzenia. Niestety, tak dziwnie się składa, że ten drugi aspekt zjawiska, uderzającego przeciw w całość naszego zbiorowego życia, nie może dotrzeć do świadomości nawet tych środowisk, które — zdawałoby się — powinny podjąć jak najbardziej bliskie współdziałanie na rzecz zabez-

pieczenia jakiejś takiej przyszłości tych ostatnich mohikanów naszej prasy”.

„PIERŚCIEN WIELKIEGO MISTRZA”

Pisarz radziecki, Konstanty Badigin, przebywał przez 6 miesięcy w Polsce, gdzie zbierał między innymi materiały do swej nowej powieści pt. „Pierścienie wielkiego mistrza”. Akcja książki toczy się w XIV wieku na terenie Wielkiego Nowogrodu, Polski, Litwy, Prus. Tematyka — walka narodów słowiańskich i Litwy przeciwko ekspansji Krzyżaków.

OPOWIEŚĆ CENTKIEWICZÓW O NANSENIE PRZEŁOŻONA NA CZTERY JĘZYKI

Na początku 1967 roku ukaże się w Leningradzie rosyjski przekład książki Aliny i Czesława Centkiewiczów o życiu wielkiego polarnika Nansena — „Fridtjoef, co z ciebie wyrośnie”.

Warto dodać, że książkę tę przełożono już na czeski, słowacki i węgierski.

Ostatnio w Rumunii ukazał się tom opowiadań Centkiewiczów „Na białym szlaku”.

Informacje zaczerpnięte z biuletynu PAP oraz API.

ANEGDOTY

NAUCZYCIELE

Kiedy po koncercie Chopina w Wiedniu (1829 r.) młodego artystę obsypano komplementami, przyjął je ze skromnością. Gdy dźwięcono się, że „tego wszystkiego” nauczył się w Warszawie, odparł:

Z pp. Żywnym i Elsnerem największy osioł by się nauczył!

VICE VERSA

Równa skromność cechowała jego nauczyciela. „Elsner w jednym z listów do Fryderyka — robiąc aluzję do tego, że Chopin mienił się „przywiązanym uczniem” — nazwał się jego „mało zasłużonym, a wielce szczęśliwym nauczycielem harmonii i kontrapunktu...”

OPINIA

Ostatnie egzaminy w Szkole Muzycznej zdał Chopin 20 lipca 1829 roku. Było to nazajutrz po wyjeździe z Warszawy Paganiniego, którego niezwykle wirtuozostwo silnie nim wstrząsnęło. Egzaminy wypadły świetnie. Elsner dumny z ucznia, jako ostatni „ocenę” napisał:

— Szczególna zdolność, geniusz muzyczny!

Wytnij — zachowaj!

Jeżeli rozwiązanie stosunku służbowego nastąpiło:

- przez zakład pracy, bez winy pracownika;
- przez zakład pracy w drodze wypowiedzenia;
- przez pracownika ze względu na szkodliwy wpływ wykonywanej pracy na jego zdrowie;
- przez pracownika w drodze naruszenia przez zakład pracy podstawowych obowiązków względem pracownika, wówczas zakład pracy jest zobowiązany dostarczyć pracownikowi, opróżniającemu mieszkanie służbowe, inny lokal mieszkalny oraz ponieść koszty przeprowadzki do tego lokalu.

W przypadku kiedy zakład pracy nie ma obowiązku dostarczenia mieszkania zastępczego, właściwy terenowo organ lokalowy, prezydium rady narodowej ma obowiązek zapewnić osobie opróżniającej mieszkanie przynajmniej pomieszczenie zastępcze.

Lokal zastępczy powinien znajdować się w tej samej miejscowości, posiadać nie gorsze wyposażenie techniczne od dotychczas zajmowanego i mieścić się w granicach przysługujących najemcy norm zaludnienia.

Pracownikowi przeniesionemu służbowo do innego zakładu pracy lub pracownikowi, który przeszedł do innego zakładu pracy za zgodą dotychczasowego zakładu, przysługuje prawo do zajmo-

wania dotychczasowego mieszkania służbowego do czasu otrzymania innego mieszkania.

PRZYDZIAŁ MIESZKAŃ Z ZASOBÓW RAD NARODOWYCH

O przydział mieszkań kwaterekowych mogą ubiegać się osoby, które znajdują się w trudnych warunkach mieszkaniowych i materialnych.

Dotyczy to osób:

- zajmujących pomieszczenia nie nadające się do zamieszkania;
- przekwaterowywanych z budynków zagrożonych zawaleniem lub przeznaczonych do rozbioru;
- niezbędnych w danej miejscowości ze względu na rodzaj wykonywanej pracy;
- które utraciły mieszkanie wskutek klęski żywiołowej;
- zajmujących lokale nadmiernie zagęszczone;
- zajmujących pomieszczenia na terenie szpitali, szkół itp. nie przeznaczone na mieszkania służbowe.

Do osób niezbędnych w danej miejscowości ze względu na rodzaj wykonywanej pracy należą również i nauczyciele.

Przydział mieszkania kwaterekowego ograniczony jest warunkiem, że łączny zarobek całej rodziny nie może przekraczać kwoty 800 zł miesięcznie netto

w przeliczeniu na jednego członka rodziny.

W wyjątkowych przypadkach granica zarobku może być wyższa, nie może jednak przekroczyć 1000 zł netto na jedną osobę w rodzinie.

KOSZTY BIEŻĄCE REMONTÓW

Do drobnych napraw, które obciążają najemcę mieszkania należą:

- naprawy posadzek, podłóg, drzwi, okien i mebli wbudowanych, polegające na wstawieniu łat i usuwaniu drobnych uszkodzeń;
- naprawy czy też wymiany okuć (zamków, zamknięć itp.);
- naprawy wyposażenia instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej lokalu, polegające na usunięciu uszkodzeń lub wymianie zużytych części;
- usuwanie zatkanych przewodów odpływowych;
- uzupełnianie oszklwienia drzwi i okien;
- naprawy urządzeń grzewczych, gazowych i elektrycznych lokalu, polegające na usuwaniu uszkodzeń lub wymianie zużytych;
- naprawy wapieni, baterii, gazowych pieców kąpielowych;
- naprawy pieców węglowych i trzonów kuchennych węglowych, polegające na usuwaniu uszkodzeń lub wymianie zużytych

zrzuconych, z wyjątkiem przebudowy urządzenia.

Na najemcy ciąży obowiązek odnawiania lokalu co najmniej raz na 5 lat w okresie zajmowania przez niego lokalu. Obowiązek odnawiania lokalu polega na malowaniu sufitów i ścian wraz z usunięciem drobnych uszkodzeń tynku.

Najemca uprawniony jest do wykonywania na koszt wynajmującego napraw koniecznych. Do takich należą te naprawy, bez których przeprowadzenia korzystanie z lokalu jest niemożliwe lub utrudnione.

Przeprowadzanie tych napraw jest możliwe wówczas, gdy wynajmujący odmówi wykonania tych robót lub nie przystąpi do ich wykonania w terminie 7 dni od dnia otrzymania wezwania od najemcy.

Wynajmujący mieszkanie zobowiązany jest do:

- napraw polegających na usuwaniu usterek wynikłych z wykonawstwa budowlanego lub wad materiałów budowlanych;
- napraw lub wymiany przewodów instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej, wymagających wymiany całości urządzenia;
- napraw instalacji centralnego ogrzewania i przewodów gazowych oraz armatury na tych przewodach.

W następnym numerze będzie omówiony problem mieszkań z budownictwa spółdzielczego.

„GŁOS” WYJASNIA

WYKWATEROWANIE Z MIESZKAŃ SŁUŻBOWYCH

W przypadku rozwiązania stosunku pracy, przydział mieszkania służbowego podlega cofnięciu, a pracownik oraz osoby wspólnie z nim zamieszkałe obowiązują się na żądanie zakładu pracy opróżnić mieszkanie służbowe w terminie wskazanym przez zakład.